

Prenumerata w Warszawie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . „ — „ 60  
 Za odnośnienie do domu  
 dopłaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

Prenumerata na Prowincyi  
 i w Cesarstwie:  
 Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25  
 Za Granicą:  
 Rocznie . . . . . 12 guld. — 18 m.  
 Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

# GŁOS

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
 BRACKA Nr. 25.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł naukowych.

WRESZCIE: Refleksja emigracyjna, przez K. Bystrzyckiego.  
 Współzawodnictwo i współdziałanie, przez J. K. Potockiego.  
 Kalifornija współczesna, przez J. Książycę.  
 Psychologija jednostki, przez X.  
 Głosy: Dochody gospodarstw wiejskich.— Ładny styl.— Kasa emerytalna na drodze nadwiślańskiej. — Ograniczenia żydów — „Kraj“ o żydach w Ameryce.  
 Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego.  
 Korespondencje: z Sosnowia, przez N.—Z Mińska gub., przez J. K.  
 Przegląd społeczny: Piotrków, Z pod Raciąga, Z gub. piotrkowskiej, Wilno, Mińsk gub., Wilejka, Petersburg, Kraków, Lwów.  
 Przegląd polityczny.  
 Kronika literacka.  
 Kronika powszechna.  
 Odpowiedzi od redakcyi.  
 Ogłoszenia.  
 Odcinek: Angielka, kartka z podróży, przez C. Walewską.  
 (Ciąg dalszy).  
 W dodatku: Z zakutego grodu, przez Kazimierza Glińskiego. (Ciąg dalszy).

### Refleksje emigracyjne.

Gdy przed paroma miesiącami rozeszła się wiadomość, iż rząd brazylijski nie chce już przyjmować do swego państwa wychodźców z Polski; gdy coraz częściej zjawiać się zaczęli tacy, którzy, nacierpiawszy się biedy zamorskiej, wracali nędzarami do kraju—zdawało się, że ruch emigracyjny ludu naszego musi się przerwać, a przynajmniej zejść do bardzo nieznacznych rozmiarów. Zapewne, nie jest on tak silnym, jak zapowiadał się w zimie; faktem jest jednak, że, pomimo wszelkich przeszkód, trwa on nadal, a, co gorsza, rozszerza się nawet na te okolice, gdzie dotąd nie było mowy o wychodźtwie.

Tak jest naprzykład w Lubelskiem. Niedawno jeszcze włościanie tamtejsi dziwili się wieściom o gorączce brazylijskiej, mówili, że „gdyby nawet fury zajechały po nich, to jeszcze żadenby za morze nie wyruszył”, a dziś przeciągają już i tam mniejsze lub większe partyje, dążące do brazylijskiego raj.

W zeszłym numerze *Głosu* podawaliśmy wiadomość o emigrantach lubelskich, zwróconych z drogi w Nowo-Aleksandryi; teraz dowiadujemy się, że rozpoczął się na dobre ruch z Lubelskiego, Krasnostawskiego i Chełmskiego. I tutaj zaczynają powtarzać się sceny, których świadkami byliśmy niedawno w Płockiem: a więc pilnowanie emigrantów przez wójtów i sołtysów, przemowy do zwróconych z drogi wychodźców i t. p. Jestto zupełna kopia tego, co już odbyło się gdzieindziej—pod niektórymi tylko względami bardziej wycieniowana.

Czy cały ten ruch emigracyjny da się ująć w jakies prawidłowe karby; czy przyjmie bardziej określony kierunek; czy zostanie zorganizowanym tak, aby, przy minimum strat, przy-

niósł maximum korzyści tak samym wychodźcom, jak i całemu naszemu społeczeństwu: o tem wszystkiem dziś orzekać trudno. Cokolwiek jednak będzie, i teraz już ruch wychodźczy ujawnił kilka niezmiernie doniosłych stron naszego życia, — o których pozwolimy sobie wypowiedzieć parę uwag.

Przedewszystkiem,—cokolwiek mówiliby optymiści, widocznem jest, że prócz kilku płatów kraju, posiadających lepszą ziemię lub większe działy, wszędzie prawie u nas jest masa ludu, żyjącego w biedzie, z której nie widzi dla siebie żadnego wyjścia. Dwie są główne przyczyny tej biedy: brak zupełny ziemi lub niedostateczna jej ilość, i niesłychanie niska stopa płacy parobków. Opowiadano nam o nędzy w Płockiem: proszę zajrzeć do innych okolic kraju, naprzykład do ziemi Sandomierskiej, kołyszącej się przecie pszenicą. W wielu majątkach parobek otrzymuje tam 18 rubli rocznej płacy i 8 korcy ordynaryi! Czyż podobna takiemu biedakowi robić wyrzuty, gdy chce uciec od tej nędzy?

Zapewne, na niedostateczność płacy parobka byłby prosty sposób: podnieść mu takową do pewnych—choćby tylko niezbędnych—granic.

Pamiętamy, że zrobiło tak grono ziemian płockich. Obecnie — wobec groźby wychodźstwa — uczyniono to samo w jednym dużym majątku pod Łęczną. Próby okazały się skutecznymi, ale bynajmniej nie zachęciły ogółu ziemian do ich naśladowania. Przeciwnie, słyszeliśmy w okolicy Łęczny formalne oburzenie na demoralizacyję, jaką sieje zarząd owego majątku, podnosząc u siebie stopę zarobną służby folwarcznej. Nasi niefortunni plantatorzy ludzą się wciąż, że listy Dygańskiego i Nestorowicza, wesola wyprawa pp. Glinki i Chełmskiego i t. p. ukróca emigracyję i zatrzymują na miejscu tych „ludzi do robót wiosennych”, o których im zawsze chodzi, jak chodziło. Ale niestety widzieć — i sama władza to uznaje — że przy niezbędnych przyczynach muszą i będą znajdować się jednostki emigrujące. Jeżeli Brazylia jest niedogodna, znajdzie się Argentyna, Patagonija, Australija wreszcie, dokąd fala wychodźcza zechce się może kierować.

To też nie burzący się należało na podniesienie zapłaty parobkom, lecz uczynić je swym moralnym, społecznym a powszechnym obowiązkiem: to jedno bowiem mogłoby choć w części skutecznie przeciwdziałać wychodźtwu.

Przejdźmy do drugiej strony tej sprawy, mianowicie do braku ziemi.

Przez jakiś czas można było ludzić się, że ruch parcelacyjny, który przed kilku jeszcze laty był dość znacznym, zaspokoi naturalne dążenie chłopu do ziemi, zmniejszy, lub utrzyma w mierze, ilość bezrolnych lub małorolnych. Dziś parcelacyja większych majątków idzie bardzo słabo, pomimo że zachwianie ekonomicznej ich równowagi w ciągu szczególnie parę lat ostatnich zmusza je prawie żywiołowo do likwidacyi. Przyczyna tego zjawiska jest bardzo wyraźna: ci z włościan, którzy posiadali znaczniejsze oszczędności, już doku-

pili za nie ziemi; inni pieniędzy nie mają wcale lub mają zbyt mało.

To też pomimo upadku ceny ziemi—upadku, który jeszcze nie doszedł do swego maximum, parcelacyja idzie wogóle tępo; wiele majątków po kilka lat stara się już o kolonistów — z bardzo małym skutkiem. Tak więc, biorąc wogóle, można przyjąć za pewnik, że nasz lud wiejski własnymi jedynie siłami ilości niezbędnej dla się ziemi powiększyć nie jest w stanie w tej mierze, w jakiej się sam rozrządza. „Dzieci nasze już schodzą na biedaków, a wnuki będą musiały z głodu umierać”—mawiają chłopi.

W takim położeniu niezbędną byłaby pomoc zewnętrzna w postaci długoterminowych, o niskiej stopie pożyczek na kupno ziemi i zagospodarowanie. Pomoc tą nieść ma Bank włościański; prócz tego mogłyby ją w znacznym stopniu okazać prywatne spółki parcelacyjne. Te ostatnie wszakże istnieją dotąd tylko w mglistym projekcie; co się zaś tyczy Banku, to, o ile początkowo obudził on wielkie wśród ludności wiejskiej nadzieje, o tyle teraz, wobec bardzo nieznacznej ilości dokonanych przezeń transakcyi, widocznem jest, że instytucyja ta zaledwie w słabym stopniu będzie mogła przyczynić się do zmniejszenia fatalnej liczby 2 milionów bezrolnego lub prawie bezrolnego proletariatu wsi.

Ta beznadziejność wyjścia z opłakanego położenia, poczęści wyrozumowana, poczęści nieświadomie odczuta, jest niewątpliwie jednym z najpotężniejszych bodźców wędrówki ludu za morze, gdzie niby to „rozdają darmo“ to, czego mu najwięcej brakuje, t. j. ziemię.

I znów powstaje fatalne pytanie, co robić? Z jednej strony mamy tysiące posiadaczy „większej własności”, lecących na łeb po pochyłości, u spodu której prędzej czy później leży masowa likwidacyja. Z drugiej — setki tysięcy bezrolnego lub prawie bezrolnego ludu, który duszą całą pragnie nabyć dla siebie choć część likwidowanej „własności większej”. I—ten lud nietylko niema już pieniędzy na kupno ziemi, ale, przy coraz marniejszych zarobkach, nawet nie może mieć nadziei na ich uciulanie... Hic Rhodus, hic salta! A w bankach tymczasem leżą gromady naszych kapitałów, czekających cierpliwie, aż zjawią się kapitaliści belgijscy, francuzcy czy inni i, założywszy prywatne towarzystwa spekulacyjne skupować zaczęną bankrutującą ziemię szlachecką i odprzedawać ją tanio, choć jeszcze z doskonałym dla siebie zarobkiem, naszym bezrolnym chłopom.

Do minusów należy inny objaw, mianowicie zupełny rozbrat, jaki z taką wyrazistością okazał się w stosunku ludu do inteligencji. Nigdy może zupełna niewiara ludu nie wystąpiła z taką bezwzględnością, jak w ruchu wychodźczym. Próżnemi okazywały się wszelkie wysiłki inteligencyi dla powstrzymania ludu od emigracyi. Nie wierzono nigdzie i nikomu. Każde słowo tłumaczyli chłopci naopak, każdy czyn motywowali złą wolą ku sobie. Dwa światy—chłopski i inteligentny — okazały się rozdzielonemi głęboką przepaścią ekonomicznych i społecznych przeciwieństw, zarysowały

się w całej swej smutnej nagości. I dziwić się temu nie można ani na chwilę. Przez tyle lat nasi wielcy posiadacze trzymali się wytrwale wygodnej zasady nieinterwencji, że teraz utracili do interwencji wszelkie moralne prawo. Widząc tych samych panków, którzy wczoraj jeszcze zostawiali go własnej radzie i losowi, cisnących się doń dziś z wyklinaliem osławionej Brazylii, lud odwraca się od nich, nie przypuszczając nawet, żeby kierować nimi mogła myśl inna, prócz obawy przed utratą taniego robotnika. Nie byłoby może nie smutnego w tem rozejściu się świata „drobnych i wielkich posiadaczy”, gdyby nie to, że lud pod pojęciem „posiadaczy” podciąga wszystkich, którzy wystają ponad jego sferę, a więc księży, nauczycieli, — i wogóle wszelkich „inteligentów”. Niewiara uzasadniona ku szlachcie przeszła w niedowierzanie ku całej inteligencji... Ruch emigracyjny w znacznym stopniu ujawnił to porwanie się związku pomiędzy dwiema zasadniczymi siłami społeczeństwa: jego siłą roboczą i umysłową. Nie zawiniwszy niczem, my, pracująca inteligencja, zbierać musimy gorzkie plony z długoletniego posiewu „starszej braci”.

Czy objaw ten wpłynie choć trochę na ową „starszą braci”? Czy porzuci ona bezrozumną taktykę „laissez faire” we wszystkim, co nie dotyczy jej ziemiańsko-klasowych interesów? Łudzić się tem niepodobna ani na chwilę. Może tu i owdzie znajdują się jakieś wyjątki, ale ogół naszych ziemian pozostanie niewątpliwie takim, jakim był, to jest zupełnie obojętnym na los i życie „drobnych posiadaczy”.

K. Bystrzycki.

## Współzawodnictwo i współdziałanie.

### VII.

Mamy teraz zobaczyć, w jaki sposób współzawodnictwo wpływa na biologiczną stronę naszej indywidualności, na indywidualność naszą, jako jednostek biologicznych oraz przedstawicieli danego gatunku. W rozbiórce tym najpierwej zwrócimy uwagę na przeobrażenia, jakim ulega pod wpływem współzawodnictwa nasza zdolność rozrodcza, to zaś drogą naturalną doprowadzi nas do przeobrażeń pewnej instytucji, będącej społecznym owego rozrodczenia się podścieliskiem — instytucji rodziny.

Działanie doboru płciowego, albo tego, co w odniesieniu do ludzi nazwałbym doбором mał-

żeńskim, bywa tym korzystniejsze dla danego gatunku, im mniej podlega wpływom postronnym, im rozwijać się może swobodniej. Skrępowanie takiego doboru względami, nie mającymi nic wspólnego z przyrodzonym ciężeniem ku sobie dwu organizmów różnopłciowych, łatwo spowodować może ich „nieodbranie się” t. j. zespolenie takich ustrojów, z których każdy nie podsyca i nie zaspakaja odnośnych instynktów drugiego. Potomstwo, z takiego związku zrodzone, będzie się zazwyczaj odznaczało mniejszą energią życiową, mniejszą odpornością na wpływy nieprzyjemne, niż potomkowie rodziców, skojarzonych normalnie. Otóż, trudne warunki istnienia w atmosferze nieograniczonego współzawodnictwa, zwiążenie dobrobytu jednostki nie tyle z wartością jej społeczną lub pracą, ile z jednostkowym jej posiadaniem, będącym częstokroć rzeczą przypadkiem, sprawia, że w doborze małżeńskim czynnikiem orzekającym bywają, tak z jednej, jak z drugiej strony, względy majątkowe. W odniesieniu do kobiet z pośród tak zwanej inteligencji — jest to regułą, nie podlegająca prawie wyjątkom: odsunięcie kobiet tej sfery od bezpośredniego uczestniczenia w trudach i dorobkach cywilizacji, nakazuje im szukać uczestnictwa pośredniego, jakie znaleźć mogą najczęściej, oddając się w opiekę mężowi. Z drugiej strony, kobiety zamożne same niejednokrotnie odgrywają rolę takich pośredników, dostarczających danemu mężczyźnie owych dóbr materialnych, które w zwykłym biegu rzeczy powinien on byłby zdobywać pracą własną.

Oprócz takiego skrępowania doboru małżeńskiego spostrzegamy jeszcze inne. Niezmiernie natężenie toczącej się wszędzie jednostkowej walki o byt zmusza wiele jednostek męskich do poświęcenia całego prawie czasu sprawie zdobycia chleba albo kariery. Utrudnia to znakomicie, czasem zaś uniemożliwia gruntowne poznanie i wybór żony, utrudnia tym bardziej, że, w owej sferze, kobiety dość rzadko bywają współpracowniczkami mężczyzn, a przez to obcowanie płci obu może być tylko dorywcze i powierzchowne. Nakoniec, niektórych mężczyzn ta okoliczność odstręcza raz na zawsze od szukania związków, złączonych z tyłoma ciężarami, obiecujących im tak mało pożytku i grozących osamotnieniem ich żonom tyłoma pokusami. Wykwitem takiego pochłonięcia pracy jednostkowej jest właśnie ów ultra-kapitalistyczny sposób poznawania się i żenienia „przez gazety” — sposób, znajdujący już nawet u nas nie tylko przymusowych zwolenników lecz i obrońców.

Ale nie lepiej się też dzieje w takich wypadkach, kiedy kobieta, zamiast pośrednio korzystać z dóbr cywilizacji, korzysta z nich bezpośrednio — za cenę pracy własnej. Szanse poznania się i zbliżenia płci obu są już tutaj większe, ale możność strzeżenia nowo-założonej rodziny znika prawie zupełnie: Społeczeństwo, wzięwszy już na siebie funkcję bezpośredniego żywiciela kobiety — (zamiast żywienia jej za pośrednictwem męża) nie zdążyło jeszcze przeobrazić odpowiednio do tego swoich urządzeń, nie zdążyło zapanować nad skutkami takiego bezpośredniego uczestnictwa kobiet — mianowicie nie zdołało jeszcze wziąć na siebie ich funkcji wychowawczych. Nie potrzebujemy dodawać, że owa nadmierna praca rodziców, krepując naprzód ich indywidualność biologiczną w zakresie rozmnażania się i przyczyniając się później do pośredniego osłabienia ich potomstwa — wskutek braku dozoru z ich strony, nadto przyczynia się do tego bezpośrednio przez osłabienie organizmu samych życiodawców.

Ostatnia uwaga przenosi myśl naszą do sfery pracowników fizycznych, gdzie skrępowanie indywidualności, a raczej uszczuplenie jej w zakresie rozradzania się działa daleko groźniej. Przedewszystkiem faktyczne, jeżeli nie prawne, zburzenie dawnej postaci rodziny jest tutaj prawie zupełne. W niektórych miejscowościach Anglii o przemysłe kapitalistycznym silnie rozwiniętym wzajemnym współzawodnictwo fabrykantów, żądza znalezienia robotnika jak najtańszego — tak dalece odciągnęły kobietę i dziecko od domowego ogniska, że role małżonków w domu prawie się zastąpiły wzajem: nieważnie gotują obiad, doglądają gospodarstwa, niańczą dzieci młodsze, zaś kobiety i starsze dzieci pracują w fabrykach. W miejscowościach jeszcze bardziej licznych zburzenie rodziny dosięgło takiego tylko stopnia, że wskutek nieobecności w domu obojga rodziców i wskutek niezapanowania przez społeczeństwo nad wynikami takiej „emancypacji” kobiet — dozór nad dziećmi, a tem samem fizyczne bezpieczeństwo ich i rozwój ich ciała, w opłakanym pozostają stanie.

Oprócz takiego pośredniego marnowania owoców biologicznej twórczości jednostek, ustrojów współzawodniczy trwoni je w pewien inny sposób pośredni, oraz w pewien sposób bardziej bezpośredni: oto nadmierna praca organizmu życiodawców sprowadza tutaj, tak samo jak i w sferze inteligencji, karłowacenie i wyrodnienie stopniowe potomstwa; do takich samych też wyników prowadzi bezpośrednio pra-

## ANGIELKA

### KARTKA Z PODRÓŻY.

(Dalszy ciąg).

Twarz nieznanego wydała się jej bardzo nieprzyjemną; coś odpychało ją od całej jego postaci.

Nie zdążyła wstać i wyjść z pokoju, gdy gość przystąpił do niej i, witając ją, przypomniał się, jako znajomy z Hamburga.

— Miałem szczęście wyświadczyć pani małeńką przysługę — rzekł, siadając na krześle obok Jenny i patrząc na nią małemi, szaremi, bardzo ruchliwemi oczkami. — Przypadek spowodował zapewne dwa lata temu przykre przejście, jakiemu pani podległaś, wpadłszy w wodę Alstern z pomostu przy zakładzie Alsterlust. — Przeznaczenie pozwoliło mi być wybawcą pani; sądzę, iż tym sposobem zdołałem sobie zasłużyć na względy jej do pewnego stopnia...

Gdy Jenny, milcząc, szukała odpowiedzi, która przychodziła jej z trudnością, on w dalszym ciągu mówił:

— Od dwóch lat podążam do pani. Po owym nieszczęsnym wypadku, który nas zbliżył, napróżno kołatałem do drzwi twoich:

byłaś zmęczona i chora; odmawiałaś przyjęcia. Od dwóch lat podążam do pani. Podróż do Londynu dotąd była dla mnie niemożliwą: musiałem zwalczyć tysiące przeszkód, aby ją odbyć na koniec. Imię pani, brzmiające w mych uszach, było osłoda przykrości, jakie spotykałem. Każdy rys jej twarzy, odbity wiernie w pamięci, stanowił gwiazdę przewodnią mych czynów, Dziś — jestem tutaj. Staję przed panią swobodny, mając za sobą przeszłość, która niczem nie może zmącić przyszłych mych losów, jeżeli te, dzięki tobie, staną się szczęściem mojem...

Gdy Jenny spojrzała na niego, jakby pytając, czego żąda od niej, dlaczego tu przyszedł? — rozpoczął na nowo, nadając słowom swoim ton uroczystego wyznania:

— Od lat dwóch pozyskanie ręki pani stanowi cel moich zabiegów. Pracowałem, aby stać się godnym twego szacunku. Miłość moja musi być silną, jeżeli wytrwała dotąd, nie podtrzymywana przez zbliżenie się z tobą...

Jenny wstała, Mając na ustach wyrazy: „nie znam pana”, chciała wyjść z pokoju. Nie zdążyła jednak postąpić dwóch kroków, gdy on podskoczył ku niej i, schwyciwszy obie jej ręce, przyciągając ją ku sobie, mówił gwałtownie:

— Nie bądź światową lalką, która odtrąca kochającego ją człowieka dlatego, że niezna

dokładnie cyfry jego majątku i stanowiska, jakie zajmuje w świecie. Przyszedłem do ciebie, jak ktoś, co nie jest ci obcy, jak ktoś, kogo z twoim losem związało przeznaczenie... Powiedz, czy masz prawo odtrącać mię, jak pierwszego lepszego żebraka ulicznego, którego nazwiesz zuchwałym, jeżeli zbyt natrętnie wyciąga do ciebie ręce?

Jenny, wyrwawszy się przemocą z silnych jego objęć, chwilę stała zdaleka, patrząc na niego. Twarz jej zdradzała wahanie. Palce instynktownie szukały guzika elektrycznego dzwonka. Przycisnąwszy go na koniec, rzekła do służącego, który wszedł po chwili:

— Wyprowadź tego pana: nie znam go.

Artur Rowlin, skłoniwszy się nisko, rzekł, stając w progu pokoju:

— Jestem muzułmaninem w tej chwili i wierzę mocno, iż przeznaczenie da mi panią tak, jak przezemnie wróciło jej życie...

Chwilę czekał na odpowiedź. Gdy ta nie następowała, podszedł do małego stolika, na którym Jenny, drżąc całym ciałem, oparła rękę. Podsunąwszy prawie pod same jej palce bilet z imieniem swoim i nazwiskiem, oraz z wynotowaną nazwą hotelu, w którym mieszkał czasowo, skłonił się jeszcze raz i dodał:

— Zostawiam adres swój, licząc, iż prędzej lub później będę wezwany...

Wyszedł, a głos jego brzmiał w uszach.

ca i systematyczne głodzenie się samych dzieci. A. R. Wallace, w niedawno wydanej pracy swojej o działaniu doboru płciowego w warunkach nieograniczonej konkurencji wykazał, iż 10 letnie np. dzieci pracowników miejskich, pod względem wagi ciała i cielesnego rozwoju odpowiadają 9 letnim dzieciom wiejskiej ludności. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że zaznaczone wyżej warunki nie wywierają wpływu na fizyczny rozwój nie tylko wiejskiej warstwy robotniczej, oraz jej potomstwo, ale też na rozwój drobnych posiadaczy rolnych, kupców drobnych, rzemieślników, a tem samem też na ich dzieci: natężenie współzawodnictwa jest już tak wielkie, że nie tylko proletaryusz bezrolny i bezdomny, ale i posiadacze mniejszych warsztatów produkcji pracować muszą nadmiernie.

Ale na skrępowanie naszego rozwoju cielesnego, a tem samem na spętanie albo spazczenie biologicznej indywidualności, tak w nas samych jak i w potomkach naszych, ustrój współzawodniczy wpływa innymi jeszcze sposobami: jedne z nich są bezpośrednim skutkiem działania wolnej konkurencji, drugie stanowią objaw dodatniego nawet postępu ludzkości, do wymagań którego, jednak, współzawodnictwo nie pozwala się jej przystosować. W liczbie pierwszych spostrzegamy *niehygieniczność* warunków pracy. Wszyscy wiemy o szczególnie zabójczym wpływie zajęć niektórych, o t. zw. chorobach zawodowych. Fabrykacja wielu przedmiotów nie tylko zbytku, ale i codziennej potrzeby zmusza pracowników do poddawania się zgubnym oddziaływaniom pewnych substancji trujących: wyrobienie produktów, w skład których wchodzi: rtęć, siarka, fosfor, produkcja farb anilinowych, praca w kopalniach—są to znane wszystkim przykłady zajęć, szkodzących zdrowiu. Natomiast, zapomina się zazwyczaj, że tak w wypadkach powyższych, jak i we wszystkich innych zawodach, podkopujących zdrowie robotnika, istotną przyczyną złego jest system nieograniczonej niczem, wolnej konkurencji. Wprowadzenie wszelkich możliwych środków ostrożności i asenizacji, zredukowanie do minimum liczby godzin pracy w takich zawodach, gdzie nauka dzisiejsza nie zdołałaby szkodliwych wpływów zubożenieli całkowicie—są to reformy jak najzupełniej niemożliwe dla przedsiębiorców, zmuszonych walczyć o byt własny ze współzawodnikami, walczyć bodajby kosztem zdrowia i życia swych bliźnich. Uwzględnienie wszystkich wymagań higieny w fabrykach i warsztatach, a więc też znako-

mite ograniczenie czasu zajęć zwykłych, oraz możliwe zredukowanie czasu szkodliwych zajęć byłoby pozbawiło kapitalistę wszelkich prawie zysków z przedsiębiorstwa. Dokonać reformy takiej mógłby ten tylko, dla kogo „wartość dodatkowa” nie byłaby bodźcem w działalności wytwórczej.

Do rzędu czynników drugiej kategorii, czynników, będących objawem społecznego i technicznego postępu, lecz pomimo to, rujnujących zdrowie i życie jednostek, dzięki zasadzie współzawodnictwa, zaliczyć potrzeba *specjalizację* pracy. Obecny system wytwarzania doprowadził ją do ostatnich krańców możliwości. Specjalizacja zajęć jest nieuniknionym współobjawem wszelkich skoordynowanych działań zbiorowych, ale współzawodnictwo nie pozwala nam wyciągnąć z niej wszelkich możliwych korzyści. Zanim będziemy mówili o intelektualnym wpływie dzisiejszej specjalizacji, zaznaczymy tutaj, że w obecnych swoich granicach działania wpływa ona ujemnie na organizację cielesną jednostek, wywołując w niej przystosowanie jednostronne, a więc, tem samem, ubożąc naszą indywidualność cielesną. Nieodzowna potrzeba pochłonięcia całego wolnego czasu pracowników nie pozwala przedsiębiorcy pozostawić im możności ćwiczenia innych narządów ciała nad te, jakie w danej produkcji czynnymi być mają: przeniesienie pracy ludzkiej na rynek—na równi z towarami innymi—nadprodukcja tego towaru, a ztąd łatwość zastąpienia zużytych machin ludzkich przez inne—zubożają zupełnie przedsiębiorców na sprawę wszechstronnego cielesnego rozwoju pracownika. Zaradzić złemu mógłby taki tylko przedsiębiorca, dla którego wszechstronny rozwój pracowników byłby celem nie mniej doniosłym, niż należyte wyćwiczenie ich w specjalności danej: przedsiębiorcą takim może być oczywiście li tylko sama społeczność pracownicza.

Tak samo jak w zakresie posiadania, będącego przedmiotowym indywidualności naszej wyrazem, współzawodnictwo nie tylko krępowało tę naszą indywidualność przez wyłączenie jednostek, ale, nadto, paczyło ją, nadając własności postać albo rozmiary niewłaściwe, tak też i tutaj, w sferze cielesnych przymiotów osobnika i jego potomstwa, współzawodnictwo nie tylko ubożyło tę podmiotową stronę naszej indywidualności, ale, nadto, sprzyja czasem rozwojowi jej nienormalnemu.

Podczas kiedy z ogólnej masy społeczeństwa niezmiernie trudne warunki egzystencji raz po raz eliminują słabsze pod względem fizy-

cznym jednostki, nawet z pominięciem ewentualnej ich wyższości duchowej, a tem samem ze szkodą dla ogółu, to znowu, w wypadkach mniej licznych ślepa, niekierowana niczem walka o byt pozwala utrzymywać się przy życiu i rozmnażać się jednostkom nie tylko słabym fizycznie, ale upośledzonym umysłowo albo moralnie. Dalej, nieograniczone współzawodnictwo jednostek, krępując, jakieśmy widzieli, naturalne a pożądane działanie doboru małżeńskiego i o tyle też krępując indywidualność jednostek, z drugiej strony doborowi owemu wyznacza kierunek albo zakres jak najbardziej dla społeczeństwa niepożądany. Zarówno krańcowe ograniczenie indywidualności jednych osobników, w sferze ich posiadania, jak i niewłaściwe tejsze sfery rozszerzenie na korzyść osobników innych, sprawia, że tak jedni jak i drudzy znajdują zaspokojenie swoich instynktów rozrodczych w instytucjach, nie mających nic wspólnego ani z dobrem ogółu, ani z normalnym rozwojem indywidualności jednostek. Dla jednych bowiem założenie i utrzymanie rodziny, w warunkach danych, staje się przedsięwzięciem nie do wykonania albo też przedstawia się, jako skojarzenie wielkiej liczby obowiązków i małej ilości uciech. Dla drugich, którym ślepy traf pozwala posługiwać się siłą kupczą, o wiele przewyższającą ich moralną wartość, rodzina jest znowu przedsięwzięciem zbyt skromnym, zbyt mało dającym rozkoszy. Jedni więc i drudzy szukają zaspokojenia odnośnych instynktów w takich stosunkach, które, sprowadzając do minimum brzemień obowiązków rodzinnych, potęgują natomiast lub przynajmniej symulują najlepiej rozkosze rodzinnego życia. Pomijając nateraz moralne skutki takiego stanu rzeczy, zaznaczymy tylko, że na biologiczną stronę rozwoju naszej indywidualności, jako przedstawicieli gatunku, wywiera on wpływ niepożądany.

Tak więc, roztrząsając znaczenie współzawodnictwa dla rozwoju naszej indywidualności cielesnej—zarówno w zakresie sił i zdolności fizycznych, jako też w sferze rozrodczych zdolności naszego ustroju oraz związanych z niemi urządzeń, znaleźliśmy, że wpływa ono ujemnie—już to uszczuplając i ubożąc indywidualność naszą, już nadając rozwojowi jej kierunek fałszywy.

Jakkolwiek brak przykładów konkretnych nie pozwolił nam tutaj wykazać, (jakeśmy to uczynili, mówiąc o stosunkach własnościowych), że współdziałanie musiało być również zapobiedz i tym ujemnym wpływem współzawodnictwa, to jednak napomknienia apriorystyczne powinny

Jenny, jak nakaz kategoryczny, jak pewnik, dla którego niema odwołania...

Rzuciła się na kanapę, zakrywając oczy rękami. Zmrok zapadał coraz głębszy, a ona ciągle jeszcze leżała, nie słysząc kroków Heleny, która podchodziła do niej kilkakrotnie.

Chwilami podnosiła się i siadała, opuszczając ręce. Twarz jej wówczas zdradzała wyraz przerażenia; oczy otwierały się szeroko.

Myśl silna, uparta musiała nurtować wnętrze jej mózgu: otrząsała się z niej, jak przed marą potworu.

Naraz zeskoczyła z kanapy. Machinalnie, nie patrząc przed siebie, podeszła do stolika, na którym leżał bilet Artura. Machinalnie, nie patrząc, sięgnęła po niego ręką.

Oczy jej błyszczały; wargi, ręka i powieki drgały nerwowo w chwili, gdy pisała na małej kartce:

„Mam zamiar pomówienia z panem.

Proszę przyjść jutro w południe”.

Nazajutrz—słońce weszło wysoko, gdy ona, siedząc w saloniku, czekała.

Twarz jej dziwnie zmieniła się przez noc. Policzki ściągnęły się i wydłużyły; oczy straciły połysk, źrenice zmały.

— Jak mało człowiek ma woli — myślała, patrząc w błyszczący kwadrat posadzki, którego nie widziała.—Przypadek rządzi nami, a my słuchamy go, musimy go słuchać, gdyż on przeznaczeniem naszym.

Ręce jej, zwieszane bezwładnie na kolana, głowa, przechylona w bok nieruchomie, zdradzały bierność i zubożenie. Na ustach i w oczach miała wyraz człowieka zahypnotyzowanego, który czeka, aby mógł spełnić jaknajprędzej to, co mu we śnie spełnić kazano.

Uderzenie dzwonka, które rozległo się w przedpokoju, zbudziło ją z odrętwienia: drgnęła silnie.

Powitawszy skinieniem głowy Artura, który stanął na progu salonu, wskazała mu krzesło obok siebie. Nie patrząc na niego, rzekła:

— Mam zamiar zostania żoną pana. Nie kocham nikogo i kochać pana nie będę. Pragnę, aby ślub nasz odbył się jaknajprędzej, jutro... pojutrze: nie lubię zwłoki.

Gdy Artur, podniósłszy się i stanąwszy przed nią, rzekł głosem, który brzmiał w jej uszach, jak drgające blaszki metalu.

— Sądzę, że zdołam uszczęśliwić panią i zdobyć sobie to serce, które nie kocha nikogo.

Wstała, odsuwając się od niego. Rzuciwszy mu słowa:

— Proszę przyjść dziś wieczorem; ojciec pomówi z panem — zniknęła za draperiją ciężkich kotar, oddzielających jej pokój od saloniku.

.....

Ślub Jenny został naznaczony za miesiąc.

Znajomi ostrzegali jej ojca, aby był ostrożniejszym w wyborze zięcia dla córki. Artura Rowlina uważano za osobistość tajemniczą, o której nie wiedziano nic więcej nad to, że podróżował wiele i snuł plany stworzenia wielkiego jakiegoś przedsiębiorstwa, dla którego zgromadzał kapitały. Jedni dowodzili, iż ojczyzną jego było Chicago, drudzy że Melbourne, trzeci widywali go niegdyś nad Gangesem. On sam, zagadnięty o miejsce swego pochodzenia, odpowiadał:

— Dziecinnyim oczom moim przyświecało słońce stref podzwrotnikowych. Liany i pampasy południowej Ameryki stanowią pierwszy krajobraz mej pamięci. Rodzina moja rozproszona po świecie, jak cząstki jednej granitowej masy, którą poszarpały burze wieków, a wichry jesienne rozniosły na północ, południe, wschód i zachód...

Mówił dużo, wyszukany, pełnym alegorycznych porównań językiem. Głos jego miał brzmienie metalu i utrwał w pamięci tych, co go słuchali, każde jego słowo. Nazywano go „Demostenesem”, ostrzegano jednak przed nim.

Znajomi Jenny radzili:

— Zerwij z nim!

Ojciec prosił:

— Zerwij!

Ona, płacząc, odpowiadała:

były przekonać nas o tem: dopóki inne jakieś, nieznanne nam, fakty nie obalą naszego wywodu, że pogodzenie interesów materialnych pracownika z moralnymi oraz cielesnymi i umysłowymi jego potrzebami stanowczo zaradzi złemu, dopóty wywód ten uważać musimy za prawomocny; dopóki zaś nie staje na przeszkodzie wnioskowi, że pogodzenie takie może być li tylko następstwem wcielenia zasady współdziałania, jedynie umożliwiającej planowość gospodarki społecznej, dopóty wnioski ten uznawać mamy za uzasadnione.

Zanim przejdziemy do roztrząsania wpływów współzawodnictwa na rozwój moralnej i umysłowej strony naszej indywidualności, zaznaczmy tutaj, co zresztą wypadnie nam powtarzać niejednokrotnie, iż tak w przytoczonych wyżej, jak i we wszystkich innych wypadkach, „wolne współzawodnictwo” jak najzupełniej zawodzi oczekiwania tych, którzy spodziewali się, że raczej wszechstronny rozwój indywidualności musi być następstwem tej „wolnej gry sił przyrodzonych”. Zawód ten jednak nie może spotkać takich, co rozumieją że powstrzymanie walki o byt na stopniu niższym, pomimo wyższego już rozwinięcia się form życia społecznego, nie jest ani „wolną”, ani „przyrodzoną” grą sił natury, ale raczej jak najbardziej krępującem i sztucznem skojarzeniem nieprzystosowanych do siebie czynników.

J. K. Potocki.

## Kalifornija współczesna.

Są dotąd w świecie ciche, odległe zakątki, w których ludność prowadzi dotąd życie takie same niemal, jak działodwie i pradziadowie żyjących obecnie. Są natomiast inne, które w ciągu lat kilkudziesięciu zmniejszają się do niepoznania. Do rzędu tych ostatnich należy bezwątpienia Kalifornija. Założona, jeżeli się tak wyrazić wolno, przez hiszpańskich pionierów w wieku XVIII, wpadła ona potem w ręce jankiesów, a około połowy bieżącego wieku stała się przytułkiem awanturników z całego świata, zbiegających się tu na wieść o bogatych kopalniach złota. Świetne to były czasy, każdy niemal mógł dorobić się tu wówczas bogactwa. Łatwo zarabiane pieniądze rozchodziły się jednak jeszcze łatwiej. Nie tylko kopacze złota zarabiali dużo. W roku

1853 sześciu myśliwych, sprzedających swą zdobycz w San Francisco, zarabiali dziennie po 15—20 dolarów w ciągu 9 miesięcy w roku, a jednak jeden tylko z nich potrafił z tego szalonego zarobku zebrać fundusik na kupno ziemi, za którą płacił po 1¼ dolara za akr.

Kalifornija wówczas, jak i później do roku 1870 mniej więcej, żyła odrębnem życiem od reszty Stanów. Łącznikiem ze świata były parowce tylko, odchodzące dwa razy na miesiąc do Panamy. Imigracja po ustaniu gorączki złotej była nieznaczna. Przybyśże jednak asymilowali się bardzo prędko z otoczeniem i czuli się zupełnie „kalifornijczykami”. Przed wojną domową wogóle poczucie jedności narodowej było nader słabe i patryjotyzmy „stanowe” występowały jeszcze z całą siłą. Tym silniej przejawiało się to w Kalifornii, tak odrębnej od reszty związku. Wytworzyło się tu nawet odrębne życie umysłowe. Zanim wielka kolej żelazną obręczą nie połączyła Kalifornii ze stanami nad Atlantykiem. Oprócz gazet wychodziło w Kalifornii 6 tygodników, niektóre z nich były po 10—12,000 egzemplarzy, obecnie żadne z tych pism już nie wychodzi. I nie była to wcale marna literatura. Tu właśnie zabłysły talenty Bret-Harte'a i Marka Twaine'a, jedynych powieściopisarzy amerykańskich, którzy potrafili zdobyć sławę wszechświatową. Powstał nawet miesięcznik, który w kilka lat zdobył 8,000 prenumeratorów. Cała ta literatura upadła po połączeniu Kalifornii z resztą Stanów. Większość utalentowanych pisarzy wyniosła się w inne strony, dzienniki liczą się z konkurencją pism innych stanów i usilnie starają się o zatarcie wszelkich śladów swego prowincjonalnego pochodzenia. „Styl paryzki” jest dla nich szczytem pochwały.

Przyprowadzenie drogi żelaznej do Oceanu Spokojnego zmieniło w zupełności warunki bytu kalifornii. Nastąpił okres różnorodnych przeobrażeń i zakłóceń. Kalifornija cywilizowała się szybko i, jak to zwykle bywa, przejmowała przedewszystkiem najgorsze strony tej cywilizacji. Szwindlarze i macherzy polityczni byli jednym z pierwszych zjawisk nowej ery. Większość tubylców widziała zmianę swego położenia na gorsze. Robotnicy, którzy zarabiali po 5—6 dolarów dziennie, ujrzeni uszczuplenie swych dochodów o 40 proc. Napływ robotników z innych stanów jakoteż chińczyków dawał się im mocno we znaki. Fermerzy ponieśli straty z powodu spadku cen zboża, a i kupcy miejscowi wobec zmienionych

warunków handlowych odczuli zmniejszenie zysków. Zmiany ekonomiczne i polityczne następowały szybko.

Nastał okres t. zw. „wielkich bonanza”, t. j. olbrzymich ferm, czyli, jak nazywano je także, wielkich fabryk zbiorowych, nastał i skończył się wkrótce. Powstawały agitacje konstytucyjne, agrarne, wybuchła walka z chińczykami i t. p. Rzecz godna uwagi, że nowe warunki ekonomiczno-społeczne nie odbiły się w literaturze. Dawna Kalifornija wydała piewców takiej miary, jak Bret-Harte, nowa wszystkie swe siły intelektualne zużywała w agitacji politycznej. Wydała ona wszakże dzieło, które również pozyskało wszechświatową sławę. Dziełem tem jest *Postęp i Nędza* Henryka Georg'a.

Wszelkie przeobrażenia ekonomiczne charakteryzują się upadkiem dawnych, a powstaniem nowych sposobów zarobkowania. W Kalifornii nie odrazu trafiono na drogę właściwą. Był czas, że sądzono, iż „wielkie fabryki zbożowe” nadadzą ton życiu ekonomicznemu tego stanu. Wielki rozmiar przedsiębiorstw okazał się najwydajniejszym w pewnych gałęziach przemysłu, stąd pewni teoretycy wielki rozmiar przedsiębiorstwa zaczęli uważać za wogóle najkorzystniejszy nie tylko pod względem ekonomicznym, ale i społecznym. Mniej krytyczni nabawili rozmiarowi produkcji wprost mistyczne jakieś znaczenie. Centralizacja tylko, głosili oni, zapewni dobrobyt, daje możność prawdziwej oświaty, słowem centralizacja tylko zgotuje raj na ziemi. O tem, że centralizacja środków produkcji pożądaną jest o tyle tylko, o ile okazuje się przy danym stanie techniki najwydajniejszą, na razie zapomniano zupełnie. Najmniejsze postępy robiła centralizacja w dziedzinie rolnictwa, w tej gałęzi produkcji uważano powszechnie za najkorzystniejszy niezbyt wielki rozmiar gospodarstwa. Nawet wprost drobna forma gospodarstwa znajdowała gorących zwolenników, utrzymujących, że taka właśnie forma pomijając wszelkie inne względy jest też ekonomicznie najlepszą. Powstanie w Ameryce olbrzymich ferm „bonanza” wzmiankowani teoretycy powitali z zapałem, zdawało się im bowiem, że one to właśnie dowiodą światu niezbicie, że cudotwórcza centralizacja rządząca musi nawet „opornem” dotąd rolnictwem.

„Wielkie fabryki zbożowe”, które okazać się mogły nader korzystnymi w pewnych warunkach, nie były dla Kalifornii odpowiedniami. Najbliższa przyszłość tej niedawnej krainy

— Muszę, muszę zostać jego żoną! i groziła, że zabije się, jeżeli zechcą stawiać jej w tem przeszkody.

Od czasu narzeczeństwa Jenny uczuła się spokojniejszą, aniżeli przedtem: wpadała w gniew i w płacz tylko wtedy, kiedy usiłowano odwieść ją od zamiaru wyjścia za Artura, co uważała za konieczność swego życia. Doznawała wrażenia medjum, uspiętego przez zręczną spekulację hypnotyzera. Dawny chaos myśli ustąpił. Mogła była godzinami całemi siedzieć lub leżeć bezczynnie, nie czując pracy refleksji. We wzroku jej przebiegała senność; poruszała się leniwie; chodziła, jakby drzemiąc.

Na kartkach pamiętnika notowała wtedy:

„Zdaje mi się, że jestem automatem, który nakrecono tak, aby mógł mieć życie do czasu”.

Głos Artura dziwnie działał na nią. Gdy mówił, przymykała oczy. Luźne obrazy, wspomnienia z lat dawnych majaczyły przed pamięcią jej: nie mogła powiązać ich w całość, nie umiała rozsunąć wątku. Powstawały w jej umyśle, jak echa czegoś dalekiego, czegoś, co nie da wskrzesić się zupełnie i niknie po krótkim trwaniu, jak mgła rozpierzchliva.

Ilekroć, otworzywszy oczy, spozjrzała na twarz pochylonego nad nią Artura, drżała całym ciałem, jak gdyby zbudzona ze snu

nagłym dysonansem rzeczywistości. Przez myśl jej przebiegało pytanie:

— Czemu tak długo, tak długo czekać muszę na spełnienie się mego przeznaczenia?

Na tydzień przed ślubem opanował ją wielki smutek. Pisała wówczas:

„W sercu, w głowie, w piersiach mam ból, od którego serce, piersi i głowa pękają. W skroniach moich coś po dawnemu zaczyna się mącić. Godzinami całemi powtarzałam tysiące słów bez związku, które ktoś, kogo nie widzę i nie czuję przy sobie, podszeptuje mi uparcie... Oddawna już nie jestem sobą; oddawna „jego” wolą żyję; oddawna „on” kieruje mną, jak automatem. Władza „jego” nademną skończyć się musi; przeznaczenie zmienia formy losu”.

W dzień ślubu Jenny przesuwała się wśród dwustu osób, stanowiących orszak weselny, nie widząc nikogo. Na zapytania, które do niej zwracano, na toasty, które dla uczczenia jej wznoszono, odpowiadała skinieniem głowy i słabem poruszeniem ust, które zdawały się mówić:

— Nie męczcie mnie: jestem już i tak zmęczona...

Gdy koło północy, po skończonej uczcie weselnej, Artur, przystąpiwszy do niej, odezwał się:

— Zabieram cię z sobą...

Spuściła głowę i odpowiedziała, nie patrząc na niego:

— Dobrze.

Chwiała się, idąc za nim. W oczach jej wirowały światła żyrandoli, zawieszonych u sufitu; pod stopami ugięły się płyty posadzki.

W chwili, gdy wsiadała do karety, oczy jej i usta mówiły:

— Wiem, że słuchać go powinnam...

Nazajutrz po nocy, która przejęła ją wstrętem i podniosła bunt w jej piersiach przeciw woli Artura, powiedziała sobie:

— Przeznaczenie moje spełniło się.

Uczuła nagłe wytrzęsienie w całej swej istocie, nagłe oswobodzenie się od pęt, które krępowały ją dotąd.

Otworzywszy kasę z klejnotami rodzinnymi i pieniędzmi, jakie ojciec wręczył jej w wilię dnia przy pożegnaniu, wezwwała Artura. Patrząc mu prosto w oczy, rzekła:

— Żyć z tobą nadal nie będę. Jeżeli wartość tej kasy może pocieszyć cię choć w części po stracie rocznych dochodów, jakiebyś miał, piastując tytuł mego męża, bierz ją całą. W razie oporu stracisz wszystko: żyć z tobą nie będę.

(d. c. n.)

C. Walowska.

złota należy do intensywnego ogrodnictwa, w szerokim tego słowa znaczeniu.

Współczesny swój rozkwit ekonomiczny zawdzięcza Kalifornia ogrodom, sadom i winnicom. Na jednym akrze ziemi produkuje się dziś dzięki intensywnej uprawie więcej wartości, niż poprzednio na 100. Klimat sprzyja tu ogrodnictwu i np. migdały, pomarańcze i t. p. nigdzie w Stanach nie mogą być produkowane z równą łatwością. To też rodzenki, pomarańcze, orzechy, śliwki suszone i wina opanowały coraz wyliczniej rynki Chicago i New-Yorku, co więcej przebywają już ocean i zaczynają zjawiać się na rynkach europejskich, grożąc Francji i Włochom nową konkurencją zamorską. Ogrodnictwem zajęli się dawni farmerzy, jakoteż byli urzędnicy, biuraliści i mechanicy, którzy zdołali zebrać pewne oszczędności i nabyć za nie odpowiedni kawał gruntu. Najlepszym przedstawicielem tej nowej klasy społecznej jest wykwalifikowany hodowca owoców, władający 10—50 akrów gruntu. Farmerzy-ogrodnicy w Kalifornii stoją wogóle wyżej od przeciętnych farmerów. Ich zawód, ich *business* wymaga ciągłej pracy umysłowej, ciągłego przyswajania nowych sposobów hodowli, ciągłego śledzenia warunków zbytu i t. d. Mają oni swoje organizacje i okazali już nieraz swoją niezależność i odwagę w polityce. Menerzy polityczni dziś już rachują się z tą nową siłą, nie dającą się zbyt łatwo naginać do dawnych podziałów na stronnictwa, jak zresztą rachować się muszą i wogóle z farmerami amerykańskimi.

O rozwoju Kalifornii świadczyć mogą cyfry następujące. W roku 1880 ludność wynosiła tam 864,000 osób, własność zaś szacowano na 564,578,035 dollarów, w roku 1890-tym liczono 1,465,000 mieszkańców, własność zaś szacowano na 1,112,000,000 doll. Zarobki są wogóle dość wysokie. Na fermach wypłacają zwykłym robotnikom od 25 — 35 dollarów miesięcznie najczęściej z utrzymaniem. Portugalczycy, którzy tworzą klasę chłopską w dolinach nad zatoką San Francisco, gdzie władają zwykle kilku akrami, otrzymują 26—30 doll. bez utrzymania. Chińczycy, obeznani z robotami w ogrodach i sadach, zarabiają tyleż, co Portugalczycy. Włochom w winnicach płacą około 35 doll. na ich utrzymaniu. Praca wykwalifikowana w niektórych gałęziach pracy fermerskiej (jako to przy suszeniu i pakowaniu owoców) wynagradza się 40 — 45 doll. Porównując zarobki w Kalifornii i New-Yorku, przekonamy się, że kalifornijscy mularze, zarabiają 30 doll., cieśle 21, kowale 21, taczkarze 15 doll. tygodniowo, gdy tymczasem ich koledzy newyorscy zarabiają tylko 20, 14, 13 i 10 doll. Odzież kosztuje w Kalifornii o jakie 10 proc. drożej, niż w stanach nadatlantycznych, utrzymanie uważane jest również za droższe, robotnik wszakże kalifornijski może pozwolić sobie na lepszą odzież i lepsze utrzymanie. Klimat zmniejsza część wydatków i nie zmusza do przerywania pracy, jak to się zdarza gdzieindziej. Grunta są dotąd tanie, budulec zaś blisko o  $\frac{1}{3}$  tańsze niż w New Yorku.

Zarobki kobiet są znacznie mniejsze w porównaniu zarówno z zarobkiem kobiet w stanach wschodnich, jakoteż z zarobkiem mężczyzn. Rękawicznicy np. zarabiają 20 — 25 doll. na tydzień, rękawiczniczki zaś 5—10 d. W handlach męczyznom płacą 50 — 100 doll. miesięcznie, kobietom zaś 20—40. W miastach prowincjonalnych płacą kobietom wogóle więcej niż w San Francisco. Wiele też kobiet zajęło się ogrodnictwem. Nauczycielki, sklepowe, biuralistki za zebrane oszczędności nabywają ziemię i reprezentują uprawę wina, lub owoców. Stowarzyszenie 100 kobiet zajmuje się hodowlą kwiatów. Inna grupa zajęta jest uprawą *buhach'u*, perskiej rośliny od robaństwa.

Organizacja robotnicza w Kalifornii jest dość silna, wchodzi doń około 30,000 najemników. W samym San Francisco składki roczne wynoszą przeszło 100,000 doll. Trades-uniony w San Francisco i okolicy liczą 20,000 członków. Zorganizowane warstwy robotników pracują 8—10 godzin dziennie, nieorganizowane 12—16. Poprzednio strejki były dość częste. Między 1880 a 1886 było ich w Kalifornii 107, z których 77 pomyslnych. W tymże czasie było 9 lockoutów, wszystkie oprócz jednego w fabryce cygar. Od roku 1886 lic-

ba strejków i lockoutów zmniejszyła się o połowę.

Kwestya chińska nie przedstawia obecnie takiej wagi, jak możnaby sądzić z artykułów dziennikarskich. Większość kalifornijczyków sądzi, że dotychczasowe prawa są wystarczające. Farmerzy są wogóle przeciwnie dalszym ograniczeniem chińczyków, potrzebują bowiem ich taniej a umiejętnej pracy. Przed kilku laty wystąpili oni nawet bardzo energicznie przeciwko bojkotującym. Sami synowie nieba, przebywający obecnie w Kalifornii, skorzystali tylko z praw, wydanych przeciw dalszemu wpływowi ich współbraci. Od tego czasu zarobki ich zwiększyły się, a i sami oni urządzają czasami strejki, zawsze prawie uwieńczone pomyslnym skutkiem. Chińczycy mają własną organizację zawodową.

Kalifornia obecna rozwija się w odrębnych warunkach od reszty stanów. Zarobki są tu wysokie, stopa życiowa także, fabryk jest mało, główny przemysł stanowi ogrodnictwo, zdolniejsi robotnicy łatwo stają się drobnymi właścicielami—oto w kilku słowach cechy enaracterystyczne doby obecnej. O ile wnosić możemy w najbliższej przyszłości warunki się nie zmieniają, a więc i nadal ogrodnictwo pozostania głównym zajęciem, a co za tem idzie zwiększająca się szybko ludność równomiernie rozpraszać się będzie po kraju, tworząc niewielkie fermy.

J. Książyc.

## Psychologija jednostki jako środek rozpoznawczy stanu społeczeństwa.

### I.

Każde społeczeństwo, nawet każda luźna grupa ludzi, składa się z całego szeregu jednostek, różniących się od siebie nie tylko pod względem organizacji fizycznej, ale i psychicznej. Wszystkie te odrębności, aczkolwiek bezładne i różnorodne, dają się jednak sprowadzić do pewnej ilości mniej więcej określonych typów; rozumie się, że klasyfikacja ich może znajdować się tylko w tych granicach ścisłości, w jakich się odbywają inne klasyfikacje szczególniejsze dotyczące się form i zjawisk życia psychicznego.

Nie będziemy się silić na postawienie nawet projektu takiej klasyfikacji. Naprzód, ponieważ przy obecnym stanie psychologii jest to jeszcze bardzo słabo możliwe, a następnie zabrało by dużo miejsca. Ograniczymy się na podaniu paru typów, aby dać poznać, co wogóle pod tem rozumiemy.

Każdy prawdopodobnie spotykał typ takiego, że tak powiem, organicznego konserwatywy, który zaciska zęby, któremu skóra cierpie, którzy doświadczą wprost pewnego fizjologicznego wstępu, wobec wszystkiego, co jest nowe, co występuje po za zakres rzeczy, uznanych przez niego za normalne, przyjętych przez jego twardą, sztywną, ciasną naturę. Z drugiej strony, jako przeciwieństwo, spotyka się typ ludzi, nie mających w sobie nic z tej sztywności, twardości—wrażliwych, idących za każdą nową rzeczą, bez względu na to, gdzie, jak daleko ich ona zaprowadzić może; od których odskakuje, którzy brzydzą się wszystkim tem, co nosi w sobie chociażby zarodki śmierci, przeżycia, co trąci pyłem wieków: słowem typy znowu takich organicznych postępców.

Dalej obok typów posiadających nadzwyczaj słabą wrażliwość na bodźce zewnętrzne, natomiast z wysoko rozwiniętą intuycją, żyjących impulsami pochodzącymi z wewnątrz, których życie psychiczne składa się z szeregu procesów tonicznych, a wrażenie zewnętrzne jest tylko bodźcem, którego jakoś i siła w bardzo słabym stopniu wpływa na jakość i siłę następujących procesów psychicznych—obok tych typów spotykamy znowu organizacje, które są niejako wrażliwą płytą fotograficzną, odbijającą z dokładnością wielką wszelkie, zachodzące zewnątrz zmiany; w których współodpowiedniość zjawisk świata zewnętrznego i wewnętrznego dochodzi do granicy prawie zupełnej równoległości.

Psychopatologija daje nam sporo wyraźnie

określonych typów psychicznej organizacji. Tak np. Paulhan (L'association par contraste Rev. Scient. 1888 p. 263; także Paulhan: L'activité mentale) daje nam dużo przykładów ludzi, u których podrażnienie zewnętrzne stale wywołuje wprost przeciwną, niż zwykle reakcję. Są to takie organiczne przekory: śmieją się, wówczas, kiedy inni płaczą, mówią tak, zamiast mówić nie; przewracają się gwałtownie na brzuch, kiedy im się każe przewrócić na grzbiet; P. Janet (Automatisme psychologique p. 157) obserwował pacjentkę, która mimo woli i chęci, stale wykonywała lewą ręką czynność, którą sama chciała lub jej kazano wykonywać prawą.

Spotykamy też ówczków, których tchórzostwo wpływa z pewnych właściwości organizacji. Mosso (Strach 1891) strach nazywa chorobą i nawiązuje ją do pewnych organicznych właściwości. Obawa przestrzeni t. zw. agorafobia i klaustrofobia, obawa dotknięcia etc., są to rzeczy, które przechodząc pewną granicę, stają się wprost zboczeniami patologicznymi i dostarczają całego kontyngensu takich organicznych tchórzów.

Dalej są jednostki posiadające, że tak powiem, organizację moralną, dla których zasady „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego”, „nie kradnij”, „nie kłam” nie są to martwe zdania, nabyte za młodu na ławie szkolnej, zasady *krępujące* swobodę działania, ale przeciwnie siedzą w krwi i kościach, tkwią w mózgu, nerwach, stając się podkładem wszystkich ich czynności i myśli. U takich ludzi organizm wprost fizjologicznie reaguje wówczas, kiedy zmuszeni są coś podobnego zrobić, lub są o to posadzeni—reaguje za pomocą rumieńca, t. zw. ściśnięcia serca etc. Z drugiej strony są znowu typy przeciwne, odznaczające się zupełną ataksją moralną, brakiem wszelkiego pod tym względem zmysłu, lub co jeszcze gorzej, organizacje wprost niemoralne z impulsami, właściwościami antyspołecznymi, dla których zrobienie fałszerstwa, oszustwa, zdrada są czemś obojętnym, wcale nie znajdują odpowiedniego oporu ze strony samej działającej jednostki i t. d. i t. d. Zarzut, iż z pewnych nienormalności nie możemy wnioskować o stanie normalnym, obecnie jest już anachronizmem, a mianowicie odkąd Claude Bernard wypowiedział, że „zdrowie i choroba nie są to dwa zupełnie różne stany.... dwie zupełnie różne jednostki, walczące między sobą o organizm, który staje się teatrem ich zapasów. Wszystkie te pejęcia już są przestarzałe. W rzeczywistości między tymi dwoma stanami jest różnica tylko co do stopnia: stan chorobliwy będzie to spotęgowanie, przechodzące pewne granice, tego lub innego normalnego procesu życiowego, który wskutek tego staje się nieodpowiednim względnie do innych, maći ogólną harmoniję” (Cl. Bernard. Leçons sur la chaleur animale 1876). Jednostki chorobliwe są to tylko bardziej jaskrawo wyrażone formy organizacji pewnego typu, około którego można zgrupować całą moc innych podobnych form, w których cechy charakterystyczne, jakkolwiek określone, nie przedstawiają tego stopnia nateżenia i wyrazistości.

### II.

Każdy organizm, ba, każda jakaś określona forma czy zjawisko potrzebuje również ściśle określonych warunków, aby istniała jako taka, aby się mogło odbywać, jeżeli chodzi o zjawisko. Kawałek cukru, opłki żelazne nie mogą istnieć jako takie przy obecności tlenu i temperatury jakichś 1000° tak samo jak kryształ siarki zamienia się na plyn przy normalnym ciśnieniu w temperaturze wyższej od 112°, a przy 440° siarka już nawet jako plyn istnieć nie może, zamienia się w parę.

Człowiek, przestaje istnieć jako taki, umiera lub ulega silnym zmianom, jeżeli będziemy odciągać systematycznie z pokarmów sól kuchenną, lub wapno, jeżeli każemy mu żyć dłużej w temperaturze przechodzącej 40°, będziemy go wogóle źle odżywiali etc. etc.

Istnienie pewnych określonych warunków potrzebne jest nie tylko do utrzymania przy życiu, przy istnieniu pewnej formy, ale i do u-zewnętrznienia się pewnych jej właściwości, do przebiegu pewnych określonych procesów. Człowiek, nie doświadczający zawrotów głowy nad brzegiem przepaści, posiadający przyrodzone zdolności do drapania się po urwis-

## GŁOSY.

kach, nie będzie mógł uzewnętrznić tych właściwości, jeżeli żyje ciągle na płaszczyźnie i nigdy gór nie widział. Pewne cechy—np. t. z. spryt finansowy lub zdolności finansowe, które są syntezą takich znowu właściwości jak brak wszelkich wstrętów przy wyzyskiwaniu słabości lub niewiadomości innych bez nażenienia swej skóry, pozostającej pod ścisłą opieką policji i praw, przy sprzedawaniu konsumentom oczyszczonego, zabarwionego kurkumą, oleju skalnego, zamiast oliwy włoskiej, wosku ziemnego, zamiast pszczelego z zarobkiem 300—400% etc. etc. mogą się uzewnętrznić tylko przy pewnych określonych warunkach społecznego istnienia, przy braku odpowiednich praw ograniczających lub oporu ze strony wyzyskiwanych.

Przerywam, ponieważ nie ma celu mnożyć przykładów jedynie na dowiedzenie starej, wszystkim dobrze znanej prawdy.

Z tego wszystkiego cośmy dotychczas powiedzieli wynika, że te różnorodne typy fizycznych i psychicznych organizacyj, jakie się w każdym społeczeństwie znajdują, potrzebują do swego rozwoju, do tego, żeby istniały i objawiły swoje właściwości, pewnych specjalnych warunków. Ponieważ społeczeństwo, pojęte jako całość, lub jakaś jego część, w danym momencie czasu może mieć tylko jedną, ściśle określoną formę, (czyli pewna grupa ludzi, w granicy tych samych rzeczy, nie może być jednocześnie urządzoną np. podług systemu gminnego, komunistycznego władania oraz systemu własności osobistej), więc też w danym okresie czasu, przy istnieniu pewnej formy społecznej mogą istnieć, objawiać swe właściwości tylko typy ludzi o ściśle określonych właściwościach psychicznych: w pierwszym wypadku najlepiej się czują jednostki towarzyskie z więcej rozwiniętymi instynktami społecznymi—altruistycznymi, w drugim przeciwnie do posiadania, do lepszych warunków istnienia dochodzą jednostki z wprost odwrotnymi cechami, ludzie z popędami silnie egoistycznymi, zaborczymi.

## III.

Zatem, w społeczeństwie jakoś ludzi, którzy w danej chwili znajdują najlepsze warunki rozwoju, zależy od jakości jednocześnie istniejących praw, instytucji, urzędów. Rzecz prosta, że im te prawa, urządzenia mniej odpowiadają naturze ogółu ludzi danego społeczeństwa, tem bardziej specjalne, tem bardziej anormalne są typy, które w tych okolicznościach znajdują dogodnie dla siebie warunki rozwoju, tem wogóle liczba ich będzie mniejsza.

Gdyby forma społecznego istnienia w danym okresie czasu była jedynie wynikiem przemian, które się odbyły w łonie samego społeczeństwa, wówczas ta nieodpowiedniość między formą, w której dane społeczeństwo żyć „powinno”, a formą w której ono żyć „musi”, jak to później rozpatrzemy, nie byłaby zbyt wielką, zbyt jaskrawą. Jednakże, społeczeństwo tak samo jak i jednostki różnią się od siebie wielkością siły fizycznej, którą rozporządzają i wskutek tego zdarza się, że warunki zewnętrzne—głód, wojna i t. d. narzucają danej społeczności formę istnienia, nie odpowiadając ani jego właściwościom, ani cechom, nabytym wskutek historycznego rozwoju, nie uwzględniając jego potrzeb naturalnych, tamującą rozwój etc. etc.

Jest źle już nawet wówczas, kiedy ta nowa forma jest tylko inną; ale jest już zupełnie nienormalnem, kiedy jest ona tego rodzaju, że nie może odpowiadać nie tylko danemu, ale wogóle żadnemu społeczeństwu, kiedy prędzej czy później stanie się zupełnie niemożliwą do zniesienia, gdy będzie np. zamknięciem istoty żyjącej np. w pudle bez powietrza, co ją wreszcie zmusi do wykonywania wprost już refleksyjnych ruchów, w celu wydobycia się z niewygodnego położenia.

(Dok. nast.)

F. Jabłczyński.

Dochody gospodarstw wiejskich.—Ładny styl.—Kasa emerytalna na drodze nadwiślańskiej. — Ograniczenia żydów.—Kraj o żydach w Ameryce.

(sm) Ziemianie nasi od dawien dawna utyskują na nieprodukcyjność gospodarstwa rolnego. W ostatnich czasach jednak następuje pod tym względem znaczący zwrot. Zaproponowano mianowicie powiększenie skali pożyczek, przez Towarzystwo kredytowe ziemskie udzielanych, a wobec tego stało się koniecznością niemal dowiedzieć, że gospodarstwo rolne opłacić może z dochodów zwiększone opłaty. I oto p. J. Rostworowski w n-rze 105 *Słowa* bardzo wymownie dowodzi, że „gospodarstwo rolne wogóle opłaca się, nawet nie źle, a z pewnością lepiej niż na zachodzie Europy; nie należy tylko brać w rachubę wymarzonego dowolnie szacunku i żądać procentu od całości, bez względu, że się jest właścicielem  $\frac{1}{4}$ ,  $\frac{1}{10}$  a może i niczego. Nie należy również pomijać w wyrachowaniu dochodu wartości naturalnych, z gospodarstwa na potrzeby właściciela wziętych, pod pretekstem, że one, jako wynagrodzenie za pracę i zarząd właścicielowi należne, w rachunek wchodzić nie powinny. Gdyby zasada podobna została przyjęta, wtedy wynagrodzenie to nie byłoby stosunkowo do pracy i znajomości, lecz do liczby osób, składających rodzinę, oraz do większego lub mniejszego szyku”.

Wywody swe opiera p. R. na zbadaniu rachunków 34 majątków za lat kilka. Poszukiwania jego dotyczą wyłącznie gospodarstwa rolnego, bierze więc tylko pod uwagę pola orne, łąki i pastwiska. Za dochód brutto uważa bardzo słusznie p. R. całą sumę produktów, jakie z przestrzeni tej sprzedano, użyto dla innych działów majątku, oraz dla właściciela, jego służby osobistej i t. p., natomiast w rozchodach pomieszcza wszelkie wydatki w gotówce, lub naturaliach, przez inne działy majątku gospodarstwu rolnemu dostarczone.

Sredni dochód brutto, według rachunków z owych 34 majątków, wynosi na morgę rs. 16 kop. 71.

Rozchody zaś:

podatki, składki, ubezpieczenia	rs. 1 k. 12
pomoc ludzka: służba najem	„ 5 „ 59
utrzymanie gospodarstwa	„ 2 „ 14
inne wydatki	„ — „ 47
razem	rs. 9 k. 32

Pozostaje więc netto z morgi rs. 7 k. 39.

Szacunek morgi przeciętnej według taksy Tow. Kred. Ziem.

wynosi	rs. 52 k. 84
Wartość inwentarza żywego i martwego na morgę	rs. 12 k. 39
razem	rs. 65 k. 23

A zatem dochód czysty rs. 7 k. 39 stanowi procent 11,3%.

Przedstawiony rezultat przeciętny daje jeszcze dwa końcowe: najwyższy i najniższy. Dochód brutto

z morgi . . . najwyż. rs. 20.84, najniż. 11.14

Rozchody:

podatki, ubezpieczenia	. najwyż. rs. 1.36, najniż.—.94
pomoc ludzka	. najwyż. rs. 6.57, najniż. 3.87
utrzymanie gospodarstwa	. najwyż. rs. 2.86, najniż. 1.39
inne wydatki	. najwyż. rs.—.48, najniż.—.42
razem	. najwyż. rs. 11.28, najniż. 6.62
Dochód netto	. najwyż. rs. 9.56, najniż. 4.52
szacunek morgi	. najwyż. rs. 55.73, najn. 46.85
wartość inwentarza na morgę	. najwyż. rs. 14.08, najniż. 9.88
razem	. najwyż. rs. 69.81, najn. 56.73

Procent najwyższy 23,6%, najniższy 7,9%.

Do obrachunku nie weszły lasy i poleśne obszary, z których opłaca się też podatki i raty towarzystwa, ale obciążenie to jest nieznaczące, a i te przestrzenie przynoszą przeciętne zwykle dochód, a przynajmniej dostarczają gospodarstwu rolnemu naturalij, które w rozchodach powyższych policzono.

— Słynął ongi *Tyg. Powsz.* p. Wiktora Czajewskiego z tego, iż dwóch zdań nie umiał sklecić logicznie, a dwóch słów napisać gramatycznie. Dziś organ p. Cz. należy już do

przeszłości, powstała jednak wskutek tego lukę usiłuje wypełnić, z niemałym nawet powodzeniem, *Kur. Warsz.*, usiłujący wprowadzić nową pisownię i tworzący nieznane dotąd w języku naszym wyrazy. W n-rze 137 z d. 20 maja na 3-ciej kolumnie znajdujemy wyraz... porzeczeki (ma to oznaczać „porzeczeki”). Wina za tę inowację zważyć na zecera będzie dość trudno, gdyż wyraz w jednej szpalcie użyty jest dwa razy. W tym samym numerze, w kolumnie 4-ej czytamy: „Po opatrzeniu rany, Rozenberga *odprawiono* (?) do szpitala”. Czy nie „odesłano do szpitala”? Napotkać jednak można w *Kuryerze Warszawskim* lepsze jeszcze... kwiatki, jako to: „*pierwszostoleczne* miasto”, „*trzydzienny termin*”, „*krążek literacki* we Lwowie” i t. d. Co to, czy nie „volapück”, panowie?!

(o). Kasa emerytalna na kolei nadwiślańskiej w smutniejszym bodaj jeszcze znajduje się stanie, aniżeli takąż kasa na drodze te-rzypolskiej. Obecnie przedstawiciele uczestników kasy w memoryjale specjalnym wykazują, że pozostało nie załatwionych około 200 spraw z rodzinami byłych uczestników, a są w ich liczbie wdowy i sieroty po ludziach, którzy na służbie stracili życie. Większość uczestników z uwagi na smutny stan funduszu domaga się podobno likwidacji kasy, bo, wobec zwiększania się liczby emerytów, za lat kilka cały kapitał może być wyczerpany, te-raz zaś przynajmniej udałoby się odebrać wkłady. Emerytury dotychczasowe można zabezpieczyć na funduszu, dopłacanym przez zarząd kolei.

Istotnie, wobec obojętności tegoż zarządu i przyjętego na kolei nadwiślańskiej systemu oszczędności, najlepiej byłoby chyba kasę rozwiązać.

— (x.) W *Moskiewskich Wiedomościach* czytamy o nowych środkach przeciw żydom:

„Ministryjum spraw wewnętrznych okólnikiem poleciło gubernatorom, oraz instytucyjom administracyjnym i innym, ażeby niezwłocznie dokonano ściśle-go spisu izraelitów, przebywających w miastach Cesarstwa, zarówno posiadających, jakoteż nieposiadających prawa zamieszkiwania; ci ostatni powinni być niezwłocznie odesłani do miejsc stałego pobytu; tak samo należy postąpić z izraelitami, którzy nominalnie są uważani za rzemieślników, lecz zajmują się innymi interesami. Naczelnicy ziemscy, o ile instytucję tę zaprowadzono, powinni ściśle baczyć na ukazanie się żydów, zatrudnionych lichwą lub innymi procederami, dążącymi ku ruinie i opłataniu ludności. Ministryjum przedsięwzięło bezwarunkowo wytepić rabusiowską działalność pewnej klasy żydów; środki te są w związku z zamierzonym wkrótce wydaniem surowego prawa, które będzie karało wszelkiego rodzaju handel pozorowany. Ministryjum zwróciło też uwagę na nadużycia żydów w zakresie ich stosunków rodzinnych. Sprawy rozwodowe starozakonnych były dotąd prowadzone przez rabinów duchownych i rządowych, aczkolwiek prawo uznaje za rzeczywiste jedynie rozwody, udzielone przez rabina rządowego.

Skutkiem tego wielożeństwo jest pośród żydów zwykłym wypadkiem. Otrzymałszy za pierwszą żoną posag i przywłaszczyłszy go, żyd żeni się z inną kobietą, również dla posagu, pierwsze zaś małżeństwo, zawarte przed rabinem duchownym, uważa się za nieistniejące. Teraz opracowywany jest projekt prawa, które ukróci tego rodzaju geszefciarstwo, albowiem w razie rozwodu żyd będzie obowiązany zwracać posag żonie, z którą się rozwodzi, a dopóki tego nie dopełni, nie nabędzie prawa do wstąpienia w nowe związki.

— (x.) Korespondent *Kraju* ze Stanów Zjednoczonych podaje kilka szczegółów o żydach polskich, należących do inteligencji i przyznających się do naszej narodowości.

„Nawiasowo dodam, że „Związek” (stowarzyszenie polskie w St.-Zjedn.) nie ma jakoś szczęścia do obywateli wyznania mojżeszowego, którym ramiona niosąc otworzył, mimo usiłowania opozycji. Wspominaliśmy już o b. kasyjerze Morgensternie. Inny jego współrasowiec, niejaki p. Dreiman alias Nowak, który odgrywał także rolę w Związku, a nawet był kandydatem na delegata do Rzymu w czasie zatargów parafjalnych w Buffalo, został ze Związku wykluczony. Wreszcie p. Leon Heilpern z Warszawy, człowiek inteligentny i zdolny dziennikarz, który brał żywy udział w początkowych sprawach związkowych, usunął się następnie od spraw ogólnych i ma obecnie

proces w Minneapolis o nadużycia kasowe, wytoczony przez stowarzyszenie assekuracyjne, w którym był urzędnikiem. Proces jest obecnie w zawieszaniu i skończy się, być może, pomyślnie dla p. H., któremu w tej sprawie zarzucać można raczej zbytnią lekkomyślność, niż rzeczy gorsze, bądź co bądź jednak nie są to kwalifikacje do odgrywania wybitnej roli w sprawach publicznych. Z przyjemnością natomiast wymienić możemy d-ra Gruenberga z New-Yorku, biorącego gorliwy i czynny udział w sprawach naszej kolonii słowem i piórem.

## Z OBCEGO SWIATA.

Drugie czytanie noweli przemysłowej w parlamencie niemieckim.—Normalny dzień roboczy.—Regulamin fabryczny i ustrój patryarchalny.—Złamanie umowy i kary zań grożące.

W parlamencie niemieckim świeżo ukończonym zostało t. zw. „drugie czytanie” noweli ustawy przemysłowej. Obrady te są wielkiej wagi dla całej Europy. To, co wprowadzonym będzie w Niemczech, bezwątpienia w niedalekiej przyszłości stanie się normą obowiązującą i w innych państwach europejskich. Przyczyny tego są jasne: stanowisko Niemiec w świecie, ich rola przewodnia, jako też „konserwatywny” charakter ich polityki. Jakimkolwiek wydać się mogły uprzednie zamiary cesarza Wilhelma II, nie ulega już dziś wątpliwości, że nie ma on chęci posuwać się zbyt daleko w swych planach reformacyjnych i że zawsze ma na uwadze utrzymanie i utrwalenie wewnętrznej potęgi państwa. O cząstce tych obrad, poświęconej kwestyi odpoczynku niedzielnego, pisaliśmy już poprzednio, dziś więc chcemy zapoznać czytelników z innymi kwestyjami, w czasie obrad podniesionymi.

Opieka państwa nad pracą kobiet i dzieci nie spotyka już dzisiaj przeciwników zasadniczych. Inaczej jednak ma się rzecz z prawem ograniczeniem długości dnia roboczego dorosłych mężczyzn. Przeciwno tego rodzaju interwencji państwa powstają dotąd zawzięcie zarówno w Anglii i Francji, jako też i w Niemczech. Dwa tylko państwa europejskie (Szwajcaria i Austria) wydały przepisy co do „normalnego” dnia roboczego, w pierwszym zaś z nich żywo debatują kwestyję zamiany dnia 11-to godzinnego na 10 godzinny. Przedłożona parlamentowi niemieckiemu nowela ustanawia minimum wieku (lat 13), ogranicza pracę nieletnich (do lat 14—6 godzin, do 18—10) i kobiet (11 godzin), oraz zabrania pracy nocnej tym kategoriom robotników, nie dotyka jednak wcale pracy mężczyzn dorosłych. Godną jest jednak uwagi rzeczą, że, gdy socjaliści wystąpili z projektem 10 godzinnego dnia normalnego, który stopniowo miał być zmniejszony na 8 godzinny w r. 1898, przedstawiciel rządu oświadczył, iż w zasadzie nie ma on nic przeciw normowaniu pracy dorosłych, iż, przeciwnie, uznaje potrzebę tego, wskazać osiągnięcie takiego prawodawstwa, zdaniem jego, możliwym jest tylko na drodze porozumienia się międzynarodowego. Oświadczenie to jest bezwątpienia nader ważne, świadczy bowiem, że dzień normalny należy już obecnie do kwestyj, postawionych poważnie na porządku dziennym. O ile można sądzić z oświadczeń przedstawicieli rządów i stronnictw, zdaje się, że dzień taki wejdzie w życie stopniowo, t. j. że przedewszystkiem uznanym będzie za obowiązujący w niektórych tylko gałęziach przemysłu, szczególnie uciążliwych, lub niezdrowych (jak np. w górnictwie).

Ciekawe też były obrady nad paragrafami, normującymi ogłaszanie t. zw. „regulaminów fabrycznych”, jakoteż wysokość kar i ich wykonywanie. Kary, według noweli, nie mogą przewyższać 2 dniowej płacy zarobnej, regulaminy zaś wówczas tylko mogą zawierać przepisy co do zachowywania się robotników w instytucjach filantropijnych, przy fabryce istniejących (mieszkania robotnicze, czytelnice i t. d.), jakoteż co do sprawowania się nieletnich po za fabryką, jeżeli zgodzą się na to delegacji robotników. Ciekawe były obrady nad tą kwestyją głównie ze względu na wystąpienie Stuma. Jest to jeden z największych fabrykantów niemieckich. Zrobił on wiele dla swych robotników: płaca jest u niego wyższą, niż

gdzieindziej, przy fabrykach istnieją wzorowo urządzone szpitale, szkoły, kasy emerytalne i t. d. Stum jest jednak zarazem gorącym zwolennikiem stosunków patryarchalnych, jest, jakby powiedzieć można, dobrym panem z czasów poddaństwa; wtrąca się więc do najdrobniejszych szczegółów życia robotników, rozkazuje im głosować na wyborach za tego lub owego kandydata, zabrania im czytać pism i książek które za szkodliwe uważa i t. d. Naturalnie, że nowe prawo, ograniczające tę właśnie dziedzinę praw fabrykantów, oburzyło go niezmiernie. Wystąpił on z piorunującą mową przeciw podkopywaniu powagi fabrykantów, niszczeniu tradycyjny ustrój. Niestety jednak, ustrój patryarchalny ze wszystkimi swymi złem i dobru stronomi należy do bezpowrotnej przeszłości. Zaznaczył to dobitnie deputowany wolnomyślny, Maks Hirsch. Ojcowska opieka, połączona z samowolą, chociażby nawet pochodziła od tych, którzy utworzyli wzorowe instytucje filantropijne, jest już anachronizmem.

Najbardziej sporną częścią noweli były paragrafy, poświęcone kwestyi złamania kontraktu. Jeżeli poprzednio przez nas rozpatrywane ustępy nowej ustawy ułożone zostały w celu polepszenia losu robotników, to główną przyczyną wprowadzenia, paragrafów powyższych była chęć ochrony pracodawców od częstego łamania umowy przez robotników. W r. z. minister Berlepsch przytoczył cyfry urzędowe, wykazujące, iż w ciągu 16 miesięcy (od 1 stycznia 1889 do 20 maja 1890) było w Niemczech 574 strejki, w których wzięło udział 234,961 robotników, w tej liczbie zaś 206,395 (czyli 87%) zawiesiło roboty bez uprzedniego wypowiedzenia w terminie oznaczonym. Zdaniem ministra, cyfry te dowodzą, że szerokie koła robotnicze nie zwracają uwagi na świętość danego słowa i umowy i że przez to interes społeczny jest w wysokim stopniu zagrożony. Czy cyfry, przytoczone przez ministra Berlepscha, dowodzą istotnie tego, co widział w nich mówca, duży o tem można było mówić. Nie bez racji robiono zarzut ministrowi, że nie mamy żadnych cyfr porównawczych, o ile w innych sferach umowy święte są dotrzymywane, wiemy tylko, że niesłowność wszelkich majstrów krawieckich lub szewskich jest przysłowiową. Z drugiej strony zakwestyjonowano same cyfry. Zostało np. niezbadane, czy złamanie umowy przez 206,395 robotników nie było choć w części spowodowane przez uprzednie złamanie umowy przez przedsiębiorców. W owej zastraszającej cyfrze figuruje między innymi, jak słusznie zwraca uwagę monachijski profesor Löwenfeld u 100,000 górników z wielkiego strejku zesłorocznego, otóż ze sprawozdania urzędowej komisji, badającej przyczyny strejku przekonano się łatwo, iż właściciele kopalń w wielu razach dopuszczali się takich czynów, które inaczej jak za złamanie dobrowolnej umowy uważane być nie mogą.

Jakkolwiek zresztą rzecz ma się w rzeczywistości, faktem jest, że prawodawca uznał za konieczne walkę z określonym wyżej złem. Według ogólnych przepisów prawa, w razie niedotrzymania umowy poszkodowany dochodzić może sądowo strat swych lub straconych korzyści. Nowa ustawa dla umowy o najem robi wyjątek i daje poszkodowanemu możliwość pociągania do odpowiedzialności winnego chociażby niedotrzymanie umowy żadnej straty ze sobą nie pociągnęło. Paragraf 184 powiada, że poszkodowany (czy to przedsiębiorca, czy robotnik) w razie zeznania umowy przez stronę przeciwną może żądać odszkodowania strat, albo też kary, która równa się przeciętnej płacy zarobnej w danej miejscowości za każdy dzień niedotrzymany do końca umowy (nie wyżej jednak nad 6 tygodni). Pracownicy niemieccy bardzo dużo rozprawiają o tem, czy takie wyłączenie umowy najmu z pod ogólnych przepisów prawa, da się prawnie uzasadnić. Nie będziemy jednak wdawali się w tę sprawę, subtelności bowiem prawnicze nie zawsze są dla nas, zwykłych śmiertelników, zrozumiałe. Zwróćmy jednak uwagę na inną stronę kwestyi, bardzo gruntownie przez wspomnianego wyżej prof. Löwenfelda rozpatrzoną.

Ustawa formalnie jest zupełnie dla przedsiębiorców i robotników jednakową, zarówno pierwsi, jak i drudzy obowiązani są do wyma-

wiania roboty w czasie poprzednio umówionym (za normę ogólną nowela uznaje 2 tygodnie), zarówno pierwsi, jak i drudzy podpadają pod przepisy o karze (*Russe*) za złamanie umowy. Faktycznie jednak prawo uciążliwszem będzie dla robotników, niż dla przedsiębiorców. Przekonamy się o tem z przejrzania wypadków, w których robotnik ma prawo porzucić robotę bez uprzedniego wypowiedzenia. Znajdujemy tam między innymi ustępy takie: „ma prawo porzucić... jeżeli dalsze wykonywanie roboty naraża życie, lub zdrowie robotnika na widoczne (właściwie i dające się dowiedzieć, *erweislich*) niebezpieczeństwo, którego przy zawieraniu umowy nie można było poznać”.

To znaczy, że np. robotnik, który, nie mogąc znaleźć innego zajęcia, lub też ufając w swe zdrowie, wstąpił do fabryki luster, nie może jej porzucić przed terminem, chociażby okazało się, że praca taka grozi ruiną jego zdrowia, ponieważ niebezpieczeństwo fabrykacji luster może być poznanem zawczasu, przy zawieraniu umowy. Odejście robotnik nie ma prawa, że odejście samowolne może go spotkać, kara wówczas nawet, gdyby fabrykant nie a nie przez to nie ucierpiał.

Tak samo ma się rzecz z karą (*Russe*). Rozmiar jej jest zupełnie jednakowy tak dla robotników jak i dla przedsiębiorców. Łatwo jednak zrozumieć, że taka sama suma pieniędzy ma inne znaczenie dla bogatego fabrykanta i inne dla robotnika, którego zarobek roczny wynosi np. 520 marek (tkacze korcy, według danych urzędowych) lub 315,16 m. (robotnicy w cukierniach, według tychże danych). Przepis co do kary staje się jeszcze uciążliwym przez zastrzeżenie, że każdy przedsiębiorca, który podmówi robotnika do opuszczenia zajęcia dotychczasowego, lub nawet da tylko zajęcie robotnikowi, wiedząc o tem, że ten porzucił samowolnie robotę, każdy przedsiębiorca taki pociągany być może do sądu o wypłacenie kary należnej pokrzywdzonemu przedsiębiorcy. Ostatni ten przepis jest nader uciążliwy, ale nie tylko dla robotników ale i dla przedsiębiorców. Prof. Löwenfeld robi uwagę, że cała dążność nowego prawodawstwa do utrwalenia, względnie przedłużenia terminu umowy, stoi w sprzeczności z ogólnymi tendencjami nowoczesnego (zwłaszcza wielkiego) przemysłu. Wykazuje on, że zarówno przedsiębiorcy, jak i najemnicy dążą stale do skrócenia terminu umowy, tak że w wielu zawodach termin wypowiedzenia ograniczono do jednego dnia, albo nawet zniesiono zupełnie.

Jak widzieliśmy, istotną przyczynę całego prawodawstwa przeciw niespełnianiu umowy, były zmywy robotnicze, im też poświęcono paragraf 157 noweli. Prawo wiązania się robotników i przedsiębiorców w związki, oraz prawo zbiorowego zawieszania robót (czyli strejków ze strony robotników i t. zw. *lock-out*ów ze strony przedsiębiorców) nie zostaje odjętem.

Natomiast bardzo surowe kary wyznaczono na tych, którzy usiłują skłonić robotnika, lub przedsiębiorcę do przystąpienia do zmywy lub do pozostania nadal a mianowicie winnym grozi więzienie co najmniej 1 miesięczne. Jako zaś sposoby zniewalania wymieniono: gwałt, pogroźki, łżenie i bezczeszczenie. W razie zaś ponawiania podobnego postępowania, jeżeli, jak się wyraża nowela, staje się ono zwyczajem, wówczas winnym grozi więzienie co najmniej 1-roczone. Jak surową jest ta kara, przekonamy się z tego, że np. poddany niemiecki lżący własnego cesarza, chociażby czynił to wielokrotnie, skazany być może na 2-miesięczne więzienie, gdy tymczasem wielokrotne zelżenie swych kolegów w zmywie grozi więzieniem całorocznym. I ten ustęp noweli większym ciężarem spada na robotników, niż na przedsiębiorców. Ci ostatni umieją obwarować solidarności swych wystąpien złożeniem weksli i t. sposobami, nie uciekając się do tak grubiańskich środków, jak gwałt, pogroźki i obelgi.

Na tem kończymy przegląd dotychczasowych obrad parlamentu, do niektórych szczegółów wrócimy jeszcze może w przyszłości.

J. H. Siemieniński.

## Korespondencyje „Głosu”.

Sosnowice.

Aczkolwiek zabudowane i zaludnione dość gęsto, nie są dotychczas miastem, ale noszą nazwę wsi; właściwa wieś Sosnowice leży o kilkaset sążni od stacyi kolei wiedeńskiej i przez ludność miejscową nazywaną jest starym Sosnowcem. Z przyczyny bliskości granicy pruskiej budowa nowych domów i konserwacja starych została osobom prywatnym wzbroniona, z tego powodu daje się odczuwać brak mieszkań i ich wysoka cena, stosunkowo znacznie wyższa, niż w Warszawie. Przeważna większość tutejszych „kamienic” wzniesiona była przed kilku laty w czasie, kiedy na gwałt budowano. Kto miał kilkaset rubli w kieszeni, zaciągał pożyczkę i budował dom. Klecono je z nędznego materiału; mury wznoszono z t. zw. „rajmówki” czyli gruzu, zmieszanego z wapnem, z kamienia wapiennego, lub kruchej cegły. Prawie wszystkie dachy kryte są tekturą smołowcową; mury, z małymi wyjątkami są nietynkowane, co domom nadaje ponury wygląd zabudowań fabrycznych. O symetrii i choćby jakich takich względach estetycznych nie myślano. W stosunku do linii ulicy jedne domy stają *en face*, inne profilem, inne jeszcze pod kątem wrzynają się w chodnik i t. p. Więc też dzisiejsze Sosnowice pod względem regularności w budowlach i ulicach, oraz czystości robią jak najgorsze wrażenie. Z niemilem zdziwieniem obok murowanego domu spostrzeżę oko budy, sklecone ze starych desek, zapadnięte w ziemię. W takich zazwyczaj mieszczą się sklepiki i mieszkania uboższych żydów. Nawet stary wagon towarowy zamieniono na mieszkanie, które zajmuje żydowska rodzina, złożona z kilku osób.

Nie przesadzę, jeśli powiem, że mieszkania tu są rozrywane. Szczęśliwym może się nazwać ten, kto zajmie lokal wygodny i nie drogi; zazwyczaj właściciel domu ze stoickim spokojem ofiaruje interesowanej osobie mieszkanie brudne, odrapane, wilgotne, z dymiącym piecem, z rojami gnieźdzącego się pod podłogą robactwa i nawet nie usiłuje zachwalać takiej rudery, bo wie, że długo pustkami lokal stać nie będzie; nie raczy nawet wywiesić karty, oznajmiającej o wolnem mieszkaniu.

Przed dwoma laty mówiono tu wiele o staraniach miejscowych obywateli i fabrykantów w celu zamienienia wsi Sosnowice na miasto. Rozeszła się w końcu wieść, że przychylna decyzja nadeszła, a zatem że i budowa domów dozwoloną została; pogłoska jednak okazała się przedwczesną i cała sprawa ucichła. Sądzę, że miejscowi właściciele domów nie są z takiego obrotu rzeczy niezadowoleni; po dawnemu nie troszczą się o stan mieszkań i nakładają na nie dowolne ceny. A co będzie za lat np. dziesięć, gdy ludność Sosnowic wzrośnie?...

Na zakończenie kwestyi o mieszkaniach to jeszcze dodam, że zarząd kolei wiedeńskiej, chociaż posiada prawo budowania, nie korzysta z niego, zmuszając kilkudziesięciu swych urzędników i oficyjalistów (znaczną liczbą pracowników drogi żelaznej mieszka w domach rodzinnych, będących własnością kolei, które jednak nie wystarczają do lokowania się w prywatnych mieszkaniach, na wynajęcie których wprawdzie wyznacza fundusz, nierzadko jednak dopełniany z pensyi; np. do etatu kancelisty (płaca roczna 500 rubli) miejscowego dystansu przywiązano—i to dopiero z początkiem bieżącego roku—fundusz na mieszkanie w ilości 60, wyraźnie sześćdziesięciu rubli rocznie!

Sosnowicki teatr, w którym dawali przedstawienia amatorzy, oraz wędrowne trupy, mieszczący się w starym zabudowaniu kolejowym, dzięki staraniom i gorliwości służbowej jednego z tutejszych wyższych urzędników zniesiono, przeznaczając mieszczący go budynek na magazyn. Szkoda, że teatralny komitet nie wystąpił z protestem; co prawda, składali go przeważnie urzędnicy kolejowi. Tak więc pozabawieni zostaliśmy jedynej szlachetniejszej rozrywki. Na pociechę mężkiej „inteligencji” pozostały knajpy, gdzie wieczorami do późnej nocy i poważni ojcowie rodzin i gołowąse młokosy walczą na zielonem suknie bilardu, słuchają wokalnych popisów niemieckich szanso-

nistek lub „koncertów” orkiestry „damskiej” albo też—zadrasnąwszy się na „honorze”, badają, gdy animusz dopisuje, zmiany, wywołane wzajemnie w organizmie przez dotknięcie ręki do policzka — i gdzie wreszcie odbywają się krwawe bójki, jak to miało miejsce w jednej z „porządniejszych” knajp podczas ubiegłych świąt wielkanocnych n. st.

W kwestyi teatralnej nadmienić wypada, że byli aktorzy - amatorowie i były komitet teatralny zamierzają wnieść nowy przybytek Melpomeny na miejscu spalonej przed kilku laty fabryki gwoździ, na co mają nadzieję uzyskać pozwolenie odpowiednich władz. Projektowaniem jest urządzenie w zabudowaniach przyszłego teatru, restauracyi i lokalu dla klubu, mieszczącego się obecnie w domu prywatnym. Szkoda, że członkowie nie pomyślą o założeniu przy klubie czytelnicy pism, chociaż, jak wiadomo, odnośny paragraf ustawy tego rodzaju instytucyj wskazuje sposób funkcjonowania gabinetów czytelniczych przy klubach. Widocznie niektórzy przynajmniej członkowie są zdania, że po suchych zajęciach biurowych w zupełności wystarczającą rozrywką jest gra w bilard lub w winta.

N.

Z Mińska.

(Ze statystyki).

Według najnowszych urzędowych danych statystycznych, ludność gub. mińskiej wynosi: w miastach—122,927 mężczyzn, 117,966 kobiet, w powiatach zaś—748, 543 mężczyzn—745,025 kobiet, czyli łącznie cała ludność gubernii stanowi 1,734,461 głów.

W tej liczbie na prawosławnych i staroobradców wypada 120,306; katolików 197,696; protestantów 6,047; żydów 333,763. Reszta przypada na mahometan i mieszkańców innych wyznań. Liczba ludności gub. mińskiej, odnośnie do wyznania, tak się przedstawia procentowo w kierunku stopnym prawosławni stanowią około 68 proc. ogólnej liczby mieszkańców, żydzi 19 proc., katolicy 11 proc. i t. d.

Jeżeli rozpatrywać będziemy ludność gub. mińskiej odnośnie do stanu jej ludności, to spostrzeżemy, że włościanie stanowią prawie 62,78 proc. ogółu ludności, mieszczanie 25,95 proc., wojskowi 7,12 proc., czwarte miejsce zajmuje szlachta 2,45 proc., reszta ludności przypada na duchowieństwo, cudzoziemców itp.

Pod względem przestrzeni, gubernija mińska zajmuje pierwsze miejsce wśród pozostałych gub. północno-zachodnich, powierzchnia jej bowiem wynosi 80319,2 wiorst kwadratowych, czyli 1,660 mil kwadratowych.

Niżej zamieszczona tabelka przedstawia nam w świetle cyfr przestrzeni, zajmowaną przez każdą z gubernij północno-zachodnich, oraz stosunek procentowy, w jakim się każda gub. znajduje do całej przestrzeni kraju:

Nazwa gub.	Ilość wiorst kwadrat.	Stosunek procentowy do ogólnej przestrzeni pół. zachod. kraju.
Wileńska	37371,3	11,72%
Witebska	39688,6	12,45 "
Grodzińska	33978,9	10,66 "
Kowieńska	35711,9	11,22 "
Mińska	80319,2	25,21 "
Mohylowska	42218,7	13,21 "

Cała przestrzeń gubernij północno-zachodnich wynosi 318,561 wiorst kw., czyli 6583,66 mil kw. (?)

Co się tyczy ogólnej liczby ludności, to i tu gub. mińska na pierwszym planie postawić można. Podajemy poniżej ogólną liczbę ludności w każdej gubernii z osobna:

W grodzieńskiej 1,369,901; w kowieńskiej 1,538,917; w wileńskiej 1,280,469; w witebskiej 1,276,014; w mohylowskiej 1,294,116; w mińskiej 1,734,461.

Wzrost ludności w gub. mińskiej w 1889 r. przedstawia się w sposób następujący:

W miastach się urodziło 3,465 chłopców i 2,160 dziewcząt, w powiatach 38,761 chłopców i 36,486 dziewcząt; łącznie 42,226 chłopców i 38,646 dziewcząt. Czyli ogólny przyrost stanowił 80,872 osób płci obojga. W tej liczbie w miastach przyszło na świat: dzieci prawych 5,403 i 222 nieprawych; te ostatnie stanowią około 4 proc. ogólnej liczby. W powiatach zaś 73,627 prawych, nieprawych 1,620 (około 2 proc.). Stosunek dzieci prawych do niepra-

wych przedstawia się w mieście jak 1 do 24—25; w powiatach jak 1 do 45—46. Odnośnie do ogólnej liczby ludności jedno urodzenie wypada na 42—43 mieszkańców w miastach i na 19—20 mieszkańców w porównaniu, czyli że procent urodzin w miastach był przeszło dwa razy mniejszy, niż w powiatach. Największa liczba urodzeń przypada na styczeń 8,521 zaś na maj najmniej, gdyż tylko 5,478. Największy procent urodzin wypada na miasto Rzeczyce—4,04 proc. (287 urodzeń na ogólną liczbę ludności obojga płci 7,103). Najmniejszy procent przypada na Bobrujsk 1,21 proc. (705 urodzin na ogólną liczbę mieszkańców 51,803). Z pomiędzy powiatów prym trzyma w tym względzie powiat rzeczycki 6,4 proc. (9,175 urodzin na ogólną liczbę mieszkańców 142,793); ostatnie miejsce zajmuje powiat nowogrodzki 4,06 proc. (8,835 urodzeń na ogólną liczbę mieszkańców 217,140).

Co się tyczy wyznania, to największą liczbę urodzeń spotykamy u starowierców, najmniejszą u żydów, co zresztą należy chyba przypisać niedokładności statystyki i starannego unikania przez żydów kontroli o zakresie ruchu ludności.

Ubyło ludności w omawianym roku w gub. mińskiej w całej gub. umarło 22,977 mężczyzn i 21,131 kobiet, czyli łącznie 44,108 osób.

Z tej liczby na miasta przypada 2,200 mężczyzn, 1,495 kobiet; na powiaty 20,777 mężczyzn i 19,631 kobiet. Widzimy ztąd, że mężczyźni zmarło więcej, niż kobiety w miastach 705 czyli 32 proc., w powiatach 1,141 czyli 4,9 proc.

W ogólnej cyfrze przewyżka urodzeń nad wypadkami śmierci stanowi 36,794 osób, w tej liczbie na miasta przypada 1,930 osób (5,2 pr.), na powiaty 34,834 (94,8 proc.).

Największa śmiertelność przypada na powiat rzeczycki 3,5 proc. (5,072 wypadków na 142,793 mieszkańców), najmniejsza zaś na powiat bobrujski 0,9 proc. (530 wypadków na 57,893 mieszkańców).

Największa liczba wypadków śmierci w miastach przypada na miesiąc grudzień (364 wypadków), w powiatach miesiąc styczeń był najobfitszy (4,161 wypadków); najmniejsza zaś śmiertelność w miastach przypada na październik; w powiatach na wrzesień. Starców przekraczających setkę lat (100—110), zmarło w roku zeszłym 7.

Ogólna liczba ślubów, odbytych w całej gub. mińskiej w 1889 r., wynosi 17,208; w tej liczbie na miasta wypada 1,409, na powiaty 15,799. Jeden ślub w mieście przypada na 170 mieszkańców (1,409 ślubów na 240,893 mieszkańców), w powiatach 1 ślub na 49 mieszkańców (15,799 na 1,493,568).

Największy procent ślubów przypada na miasto Ihumeń 91 proc. (34 ślubów na 4,069 m.), najmniej na Bobrujsk 0,31 proc. (64 ślubów na 17,997 m.); z powiatów największa liczba ślubów odbyła się w pow. mozyrskim 1,34 proc. (1,597 ślubów na 117,997 m.), najmniejsza w nowogrodzkim 0,86 pr. (1,884 ślubów na 217,140 mieszkańców).

Rozpatrując ruch ludności w stosunku do liczby dni w roku spostrzeżemy, że na każdy dzień wypada urodzeń od 227 do 228, pogrzebów od 120 do 121 i ślubów od 47 do 48.

J. K.

## Przegląd społeczny.

**Piotrkow.** (Kor. „Głosu”). Sprawa wyradzania się ludności krajowej dawno już została poruszona w naszej prasie. Nie będzie atoli zbyt cennym przytoczenie tu kilku odnośnych cyfr z gubernii piotrkowskiej z r. 1890. Według sprawozdania urzędowego, na liście popisowych figurowały nazwiska 9,899 osób (chrześcijan 8,564, żydów 1,335); z tej liczby miano wziąć do wojska 2,588 chrześc. i 401 żydów (razem 2,989), wzięto zaś 2,984 (żyd. 399, chrześc. 2,585). Odroczenie terminu wojskowości otrzymało: 29 osób do ukończenia nauk, zaś aż 2,365 z powodu słabości. Ostatnia kategoria stanowi niemal 24% ogólnej liczby popisowych. Nie przyjęto zupełnie do służby 1,405 osób, to jest 13,2% wśród chrześcijan i 20,7% u żydów; średnio, 14,2% ogólnej ilości popisowych. Najbardziej upośledzonym pod względem fizycznym był powiat łódzki, który dał 23% wybrakowanych



chrześcijan i aż 34,7% żydów; za nimi pod względem zwyrodnienia, postępowali popisowi z powiatu częstochowskiego (wśród żydów 26,6%, chrześcijan 21,9%), będzińskiego, piotrkowskiego i rawskiego — innymi słowy, niedoleżtwo wzrasta z rozwojem zakładów fabrycznych. Ilość tych ostatnich (większych i drobnych) w poszczególnych powiatach naszej gubernii tak się przedstawia:

Powiat	Ilość zakładów.	Robotnik.	Wytwór rocz.
Piotrkowski	237	917	1,108,095 rs.
Częstochowski	157	3,380	4,654,753 „
Będziński	176	26,456	34,345,997 „
Kaski	95	4,252	5,432,375 „
Kłodzki	943	41,707	61,923,498 „
Brzeziński	386	3,083	7,788,520 „
Rawski	49	148	845,371 „
Noworad.	156	2,124	1,860,007 „
Razem w gub.	2,199	82,936	117,932,850 „

Rzecz prosta, iż przemysł, rozwijając się początkowo po wsiach lub osadach, stopniowo przeskazywał je w miasta. Tak było w Łodzi, Sosnowcu i t. d.

S—ki.

**Z pod Raciąga.** (Kor. „Głosu”). Ruch w kierunku zakładania sklepów chrześcijańskich zlekka tylko drasną okolicę Raciąga. W samym Raciągu istnieje sklep kolonialny, założony przed paru laty przez byłego dzierżawcę majątków ziemskich p. Radzkiego. Popiera go w Raciągu jedynie t. zw. inteligencja miejska, oraz okoliczni księża, szlachta zaś i chłopci prowadzą się wyłącznie u żyda. Dla chłopca niezwykłym jest zjawiskiem kupiec, któryby nie był żydem. Patrzy on na niego z niedowierzaniem—przytem, jak w danym wypadku, właściciel sklepu był niegdyś „panem”, a żaden „pan” nie może wzbudzać zaufania u chłopca. Ostatnia okoliczność jest jedną z najgłośniejszych przyczyn omawianego zjawiska. Gdy sklep zakłada człowiek z ludu, daleko prędzej liczyć może na poparcie ze strony chłopca. W pobliżeniu Glinojku chłop Kilianowicz założył przed dwoma laty sklep kolonialny i spożywczy—i mimo, iż w tej samej wsi istnieje parę sklepików żydowskich, niejednokrotnie jednak chłopci udają się do niego z pominięciem żydów. Zresztą główne poparcie Kilianowicz ma ze strony robotników miejscowej fabryki cukru „Izabelin”, jak również i ze strony administracji tejże fabryki. Okoliczna szlachta natomiast omija starannie jego sklep. Żydzii niżej się kłaniają, niż kupcy chrześcijanie, czyż to więc nie słuszny motyw odsunięcia się od tych ostatnich? Innych przyczyn nie ma, gdyż tutejsi kupcy zwojsey nie sprzedają bynajmniej towaru drożej od żydów.—Czytelnictwo wśród ludu okolic Raciąga rozwija się szybko. Chłopi chętnie kupują broszury i prenumerują *Gazetę święteczną*, oraz *Zorzę*. Księgarnia ludowa pani Litewskiej w Raciągu cieszy się wcale niezłym odbytem, jakkolwiek prowadzona jest opieszale, bez fachowej znajomości rzeczy, wskutek czego zadaniu swemu w zupełności nie odpowiada. U chłopca w jednym rzędzie z książkami, stanowiącemi właściwą dlań lekturę, spotkać można niejednokrotnie rzeczy wcale nieodpowiednie. Do takich zaliczamy spotkane przez nas w chatach wieśniaczych: romans Jerzego Sanda: „Leon Leoni”, d-ra Długoborskiego „Echa szalonej Ameryki”, Ludomira Szczerbowicza—Wieczora: „Z pamiętników Leonarda Szczerbki - Walskiego”, Adama Niemirowskiego „Przegląd ustaw notaryjalnych”, Władysława Michała Dębickiego „Myśl i słowo” i Wincentego Ślepowron-Ronisza „Ułamki zaginionej powieści”. Na pytanie, zadane właścicielom wliczonych książek, z kąd je otrzymali, dostalem odpowiedź wymijającą. Domyślałem się, iż poznożyły je córki chłopów, służące w okolicznych dworach szlacheckich. Chłop, czytając wspomniane rzeczy, wcale ich zwykle nie rozumie. Taka lektura jest, conajmniej, zbyteczną. Wyrażają się o tego rodzaju książkach chłopci, iż są „niepamiętliwe”, t. j. że po przeczytaniu nie się z nich w pamięci nie pozostaje. Mówią także, iż są pisane bardzo „okolicznie” t. j. niezrozumiale, z obwijaniem rzeczy w bawelnę. Z dzieł, przeznaczonych dla ludu, cieszą się największym powodzeniem utwory, pozbawione suchego, moralizatorskiego elementu. Im więcej książka czytelnika zaciekawia, im więcej pobudza wyobraźnię, tym bardziej mu się podoba. Po nad beletrystykę przekłada jednak chłop wiadomości prawdziwe, o ile są w mniejszym lub większym stopniu dla niego sensacyjnymi. Lubi czytać podróże i opisy geograficzne. Nadewszystko jednak interesują lud artykułki reporterskie w pismach ludowych, o ile dotyczą jakiejś kradzieży, rozboju, a bardziej jeszcze katastrof fizycznych w przyrodzie. Wogóle opisy powodzi, trzęsienia ziemi i t. d., nader zaciekawiają czytelników z ludu. Niektórzy chłopci wobec tego, iż rubryka wiadomości reporterskich podrzędne miejsce zajmuje w pismach ludowych, obiegają dwory i plebanię, zanosząc prośby o pożyczanie im pism codziennych. *Kuryer Warszawski* bardzo jest fawo-

ryzowanym wśród chłopów. Żadna jednak gazeta nie jest tak pożądaną, jak mieszczący w sobie największą ilość wiadomości petersburski „Dzień”, prenumerowany przez jednego z obywateli ziemskich i pożyczany chłopu, ex-wojskowemu, który w towarzystwie licznych słuchaczy gazetę odczytuje i następnie treść przekłada na język polski. *W. R.*

**Z gub. piotrkowskiej.** Według dzienników warszawskich, dobra Poręba (pow. będziński), należące do Pringsheima z Wrocławia, mają być sprzedane przez właściciela wraz z fabrykami, kopalniami węgla, rudy i lasami. W dobrach tych, jak donosi korespondent *Tygodnia*, jak również we wsi Sączew w tymże powiecie odkryte niedawno zostały znaczne pokłady węgla kamiennego. W dotychczasowych kopalniach ilość wydobywanego węgla szybko wzrasta, a nawet ostatnimi czasami powiększyła się dość znacznie produkcja kopalni „Fanny” w Sielcu.—Wieść, jakoby sieleckie, oraz młotwickie kopalnie węgla miały przejść na własność sosnowickiego Towarzystwa akcyjnego, nie zgodna jest z prawdą; towarzystwo pragnie przedewszystkiem doprowadzić do porządku posiadane kopalnie niwecko-zagórskie, mianowicie zaprowadzić słuszniejszy podział pracy i racjonalniejszą eksploatację. — Projekt, podnoszony w pewnych kołach w Sosnowicach, polegający na porozumieniu między tutejszymi właścicielami kopalń, w celu utworzenia syndykatu dla unormowania cen węgla, oraz faktycznego ustosunkowania przy udzielaniu nadwagi procentowej na ładunkach wagonowych, nie ma podobno szans urzeczywistnienia. — Sosnowicko-sielecka stacja centralna telefonów została w tych dniach połączoną z Zagórzem (kop. „Mortimer”). — Korespondent *Tygodnia* z Sielca podnosi z uznaniem przyjęty w ostatnich czasach w kopalniach „Hr. Renard” zwyczaj zwracania uboższym urzędnikom kosztów kuracyjnych.—Fabryka p. Schöna w Śródulce urządziła gospodę dla robotników, coś w rodzaju resursy. Dotychczas nie ma tam jednak gazet ani dzienników.—P. Ciechomski proponuje w *Tygodniu*, czy nie należałoby napisać i rozpowszechnić wśród ludu broszurę, dającą opis roślin użytecznych w lecznictwie i przepisy, w jaki sposób stosować je, jako lekarstwa. Skoro bowiem lud nasz nie leczy się u doktorów, a z drugiej strony leczenie ziołami przez znachorów jest w wielu wypadkach bardzo trafne, to należałoby taką książką ułatwić ludowi korzystanie z ziół leczniczych wprost bez pośrednictwa niebezpiecznych pod wielu względami znachorów.

Z CESARSTWA.

**Wilno.** (Korespond. „Głosu”). Pomimo, iż Wilno posiada przeszło 100 tys mieszkańców, jest eks-stolicą Litwy, a dzisiaj miastem, w którym się mieści rząd „kraju północno zachodniego” i stale mieszka p. generał-gubernator, brakuje mu wielu urządzeń, właściwych większemu miastu. Gdy Mińsk np. posiada lombard miejski i kantor rekomendacji sług, gdy tam kwestyje tramwajów oraz telefonów są już blizkie rozwiązania, rząd naszego miasta ani myśli dotąd o utworzeniu lombardu, sądząc, że Adelscy, Churginowie, Szakowie i t. p. żydkowie, żdzierający lichwiarskie procenty, aż nadto dobrze mogą lombard zastąpić, a faktorowie i faktorki wypełnią funkcję kantoru stręczeń. Co się tyczy kwestyi tramwajów, to ile razy ją podnoszono, tyle razy uchwalony już poprzednio plan kolei konnej ulegał pewnej zmianie, a kwestyja sama znowu szła w odwłokę. To samo się dzieje z projektem budowy mostu żelaznego, zamiast istniejącego obecnie t. z. zielonego (drewnianego); to samo z wielu innymi świetnymi projektami naszego zarządu miejskiego... I chyba w roku 2000 projekty owe zbudują się ze snu letargicznego, ażeby dać świadectwo ówczesnym ludziom, jak dalece niezaradny i ospały był zarząd m. Wilna z końca wieku XIX. Owocem działalności ojców naszego miasta z ostatnich lat 10-ciu jest chyba kapitalna „restauracja” dwóch ogrodów spacerowych: naprzód t. z. cieleńnika, następnie zaś b. ogrodu oo. bernardynów. W tym ostatnim na pamiętkę odnowienia ustawiono pomnik z kamienia, w postaci kobiety; u dołu pomnika, na osobnej tablicy wyrzyto nazwisko prezydenta miasta i członków zarządu oraz odnośną datę. Ogrody te bezwarunkowo bardzo upiększyły miasto. Ogród po-bernardyński zimą jest miejscem szlagawki, latem zaś jest miejscem spaceru, oraz popisu cyklistów, których liczba z każdym rokiem tu wzrasta. — *Wileński Wiestnik* we wstępnym artykule Nr. 100 powtórnie już poruszył kwestyję postawienia w Wilnie pomnika b. generał-gubernatorowi Murawiewowi. Kwestyję tę ma rozstrzygnąć osobna komisya, pod przewodnictwem p. generał-gubernatora Kachanowa. *J. J.*

**Minsk gub.** (Kor. „Głosu”). Tak wiec na mocy uchwały Rady Państwa z dnia 18 (30) marca r. b., kolej Libawsko-Romeńska od dnia 1 (13) b. m. przeszła na własność skarbu, wszelkie zaś sprawy, które dotychczas rozstrzygała Dyrekcya główna byłego To-

warzystwa przeszły obecnie pod dependencyję osobnej komisji rządowej, która obok tego zajęła się nadto procedurą przyjęcia kolejowego inwentarza. Ta ostatnia sprawa ze względu na drobiazgowość potrwa z jaki rok lub może więcej. Do składu komisji rządowej wchodzi: prezes Iwanow, członkowie: inżynierowie Graczew, Salome i Jaruszkowski, główny kontroler Żelabuzskij, oraz buchalterowie Ledeniew i Miropolskij. Dotychczasowy dyrektor kolei Adadurow, pozostaje nadal na tejsze posadzie jako „naczelnika drogi”. P. A. okólnikiem zawiadomił wszystkich podwładnych, że ci ostatni pozostają również na swych posadach i gażach jak i dotychczas.—O sprzedaży majątków ks. Hohenlohe wciąż wspominają w gazetach, tylko że często przedwstępne umowy, które nader łatwo zrywają strony, biorą za fakt dokonany. Tymczasem wiem z wiarogodnego całkiem źródła iż (przynajmniej w gub. Mińskiej) dotychczas ostatecznych transakcyj dokonano tylko sześć, z których cztery są następujące. W powiecie Nowogrodzkim: hr. Hipolit fon Puttkamer nabył trzy majątki, mianowicie Korelicze z miasteczkiem tegoż imienia i gruntami we wsiach Zapole, Zagórze, Połuże, Kaczyce, Rodwiny, folwarki Przecceniewicz, Lasek, ogrodniki, Rutica z uroczyskiem Kupaly, Eljaszewszczyzna, Sasnówka, Norty, Olszyna, Pasięka, Głucha, folwarki Michalin i Ludwikowo, grunta we wsiach Tydorowo, Strzelniki, Buszki, Kraśna i Żuki, majątek Berowiec, z gruntami we wsiach Tarasewicze i Słoboda — razem 4,040 dzies. 2119 kw. sąż. Podpułkownik Konstanty Harting nabył folwarki Zaysze, Leipka i Kopaniec, Gibanówka, Głuszat', Morga, a nadto 3 korcemne place, plac z pod młyna wietrznego i ementarz pod nazwą „mogilki” razem 149,360 dz. W powiecie Mozyrskim hr. Ignatjewowa nabyła majątek Łachwa z folwarkiem i miasteczkiem tejsze nazwy, a nadto folwarki Luboczyn albo Czerbosow, Osobniak, Trylesie, zścianek Piaski i Krasna Wola, trzy nieużytki we wsiach Mokrowie, Łachowce i Luboczynie, 3 wodne młyny i 7 karczem, razem 27256, dzies. Powiat Miński Maryja Tomilowska, żona kapitana artylerji miejscowej nabyła majątek Tulonka z folwarkami Załucze (niegdyś siedziba Syrokomli) Boguszevka, Żolnierkiewicz i Żukowy Borek, oraz pięć kawalków nieużytków, razem 4310 dzies. 2011 kw. sąż. *K. P. Rewera.*

**Wilejka** (Kor. „Głosu”). Do jednego stopnia są jeszcze rozwinięte przesady wśród ludu tutejszego, niech wam za dowód posłuży fakt następujący. We wsi Żabki, w pow. Wilejskim, nagle zmarła (jak się zdawało) pewna właścianka. Gdy trumnę opuszczono do grobu i odprawiono modły, obecni na pogrzebie poczęli się rozchodzić; na cmentarzu pozostali tylko grabarze, zasypujący grób. Zaledwie pierwsze grudki ziemi z wielkim stukiem upadły na wieko trumny, z grobu dały się słyszeć z początku ciche jęki, a następnie rozpaczliwy krzyk i wołanie o pomoc. Mniemana zmarła była tylko w letargu... Grabarze, zamiast wydobyć trumnę z grobu i uwolnić z niej nieszczęśliwą, poczęli tym energiczniej dół zasypywać, wystraszeni nieustającymi jękami. Po zasypaniu grobu, grabarze, drżąc ze strachu, pobiegli do wsi, gdzie zebranej na stypie „hromadzie” opowiedzieli o tem, co się stało. Chłopi jednogłośnie zdecydowali, iż jest to „niaczysta siła”, zły duch i że należy odkopać mogiłę natychmiast. Po co? Ażeby uwolnić nieszczęśliwą? Bynajmniej, ażeby w piersi jej wbić „upyra”, t. j. drag, co uniemożliwi opętanej straszenie w nocy ludzi. „Hromada” udała się na cmentarz. „Zły duch już się nie odzywał. Chłopi zdecydowali iż się on tylko zaczął, widząc niebezpieczeństwo i że tymbardziej należy wbić „upyra”. Grób wnet odkopano, trumnę wydostano i otworzono... Nieszczęśliwa kobieta już nie żyła... Zły duch już się nie odezwał ani razu... Odrzucono „upyr”, jako już nie potrzebny. *Z. Z.*

**Petersburg.** Wszystkie dzienniki zajmują się dotąd sprawą nie dojsia do skutku 3-procentowej pożyczki. Berliński korespondent poważnych *Rusk. Wied.* donosi, że Rotszyld skorzystał z tego, iż w zawartej i podpisanej już umowie nie było oznaczonego terminu realizacji pożyczki i zaproponował odroczenie jej na taki termin, na jaki rząd ruski zgodzić się nie mógł. Według zerwanej umowy kurs pożyczki miał być 84 za 100, co, po odrzuceniu komisowego, dałoby rządowi 81 za 100. W Berlinie długo nie chciano wierzyć, żeby Rotszyld w sprawach finansowych powodował się jakimis ubocznymi względami, jest to bowiem fakt dotąd niebywały. — *Bisz. Wied.* obliczają, że 3 dokonane już konwersyje objęły 429<sup>3</sup>/<sub>4</sub> mil. rs. kapitału, z tej sumy 342 mil. (czyli 82<sup>0</sup>/<sub>10</sub>) były z konwersyi przedstawione do konwersyi, reszta zaś 87<sup>3</sup>/<sub>4</sub> milj. winny być wypłacone w gotowiznie.—W r. 1880 petersburska дума uchwaliła na pamiętkę 25-lecia panowania cesarza Aleksandra asygnować rocznie 10,000 rs. na naukę rzemiosł. W tym celu założono 2 warsztaty szkolne dla chłopców i dziew-

czą. Wobec niepomysłnych rezultatów warsztaty te od roku przyszłego mają być zamknięte. Asygnowane zaś fundusze przeznaczone na utworzenie stypendyjów przy szkołach prywatnych. — Petersburska дума zamierza odkupić wodociągi, dostarczające wody do dzielnic zaręczonych. Towarzystwo żąda albo 2,969,700 rs. jednorazowo, albo 743,311 rs. rocznie w ciągu 23 lat. Komisja finansowa dumy proponuje zaciągnięcie pożyczki do wysokości 13 mil., z czego, oprócz jednorazowej wypłaty towarzystwu, pozostałaby jeszcze dostateczna suma na uzupełnienie sieci wodociągowej. Dotąd miasto ma długów: 2,564,000 rs., użytych na budowę mostu Aleksandra II i 182,284 rs., użytych na budowę szpitala na pamiętce d. 19 lutego 1861 r. — Francuzka wystawa w Moskwie otwartą została w d. 29 z. m. st. st.

#### Z ZAGRANICY.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Ciekawa kwestya załatwienia debaty adresowej w parlamencie wiedeńskim w sposób już czytelnikom *Głosu* wiadomy, t. j. przez zaniechanie właściwej odpowiedzi na mowę tronową i ograniczenie się na wyrazach lojalności — nie schodzi jeszcze z porządku dziennego bieżącej polityki i znajduje różną ocenę publicystyczną. — Nie ulega wątpliwości, że podobne przecięcie zawikłanego węzła gardyjskiego dowodzi niemałego sprytu ze strony p. Taaffego (on bowiem podsunął ten projekt p. Smolce), inna rzecz jednak, czy rozpoczęcie kampanii parlamentarnej bezbarwnym programem wyjdzie na dobro i pożytek ludów, tak różnorodnie w izbie reprezentowanych. Przyszają niemal wszyscy, że brak właściwego adresu, mającego w sobie streszczać w najogólniejszych choćby zarysach postulatów krajów koronnych w dziedzinie prawnopolitycznej i ekonomicznej, stanowić będzie rząd, który nie potrafił skłonić nawet sztucznej większości. Jedni przewidują rekonstrukcję gabinetu, drudzy rozwiązanie parlamentu, a mało kto wierzy w pomyślne rezultaty dzisiejszej kadencji parlamentarnej. Skądinąd dochodzą wieści, że prof. Leon Biliński, autor odrzuconego adresu do tronu zostanie wkrótce ministrem komunikacji, a p. Jaworski, prezes Koła polskiego — tajnym radcą z tytułem ekscelencji. — Podczas gdy „wybrani“ obradują nad sprawami większej doniosłości — my w kraju gotujemy się do tradycyjnego święta wycieczkowego. Dzienniki, z gorliwością godną lepszej sprawy, notują stan robót na torze wycieczkowym, specjalne pismo *Sport* apoteozuje totalizatora, damy wyszywają pokrowce dla ogierów i t. d. Kraków, borykający się z nędzą wyda kilkadziesiąt tysięcy guldenów na Bloniach, hotelarze grubo zarobią, ceny artykułów spożywczych pójdą w górę — oto nasz obraz przyszlomiesieczny. — W sobotę ukazał się tutaj pierwszy numer czasopisma literacko-naukowego i społecznego p. t. „Myśl”, znajdujemy tam ciekawe prace: Rossowskiego, A. Piotrowskiego, Bartoszewicza, Lewandowskiego, J. K. Ehrenberga, Dobrowolskiego, Niewiadomskiego i t. d. Jednocześnie niemal ukazał się pierwszy zeszyt „Rzemieślnika”, pisma wydawanego staraniem krak. Towarzystwa oświaty ludowej. — Z bieżących spraw zanotować wypada, że cesarz zezwolił na utworzenie wyższego gimnazjum w Podgórzu oraz że deputacja miejska udaje się do Paryża, celem podziękowania ks. A. Lubomirskiemu za ufundowanie dwóch schronień dla chłopców i dziewcząt. — Położenie kamienia węgielnego pod nowy teatr krakowski nastąpi 20 b. m. — Dr. Dunajewski b. minister skarbu, przybył na stałe do Krakowa i zagai 30 b. m. doroczne publiczne posiedzenie Akademii Umiejętności, jako jej wiceprotector. *Vox.*

**L w ó w.** (Kpr. „Głosu”). W dniu wczorajszym obradowali tutaj członkowie Tow. nauczycieli szkół wyższych nad ważnymi sprawami pedagogicznymi. Zjazdowi przewodniczył dr. Leonard Pięta. Między innymi omawiano piękną kwestyję lepszego umieszczenia szkół średnich w Galicyi oraz współzrędnego z umysłowym, fizycznego rozwoju szkolnej młodzieży. — W teatrze hr. Skarbka gości artystka warszawska p. Sznage. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Oddawna wiadomo, że Serbia jest krajem niespodzianek. Umierają tam ludzie nagle zarówno na tronie, jak w więzieniu, przyjaciele niespodziewanie zmieniają się w zażartych wrogów, despoci w liberałów i t. d. Obecnie do szeregu niespodzianek dodać należy, że ministerjum, złożone z najgorętszych radykałów, stale nienawidzących Milana i stających zawsze po stronie jego małżonki, gwałtem tę ostatnią z granic Serbii wywiozło, w jej zaś obronie wywołują zaburzenia uliczne postępowcy, którzy niegdyś wywo-

lali powszechne niezadowolenie w kraju swą uległością wobec Milana i Austrii.

W d. 18 b. m. około 4 popołudniu, gdy nalegania ministrów Pasicza i Džiai nie zdołały nakłonić królowej Natalii do wyjazdu, zjawił się w jej pałacu prefekt policyi, rozkazał wyłamać drzwi, poczem powieszono królowę pod silną eskortą do przystani. Tłumy ludu spotkały żandarmerów kamieniami, nadbiegło wojsko, strzelano do tłumu, zabito i raniono sporo osób. Waleczna armija nic jednak nie wskórała. Natalię odwieziono z tryumfem do pałacu. Wieczorem odbywały się manifestacje na jej cześć. Nad ranem jednak zjawiła się przed pałacem siła zbrojna i królowa w rannym neglizhu wyjechała musiała koleją z Belgradu do Semlinu, gdzie się zatrzymała, oczekując na rzeczy, zamtąd nazajutrz wyjechała do Turn-Sewerynu. Przez cały ten czas młodociany król, w którego imieniu wypędzono matkę, bawił w Topczydarze.

Jeżeli sądzono, że wyjazd królowej przyczyni się do uspokojenia kraju, to się grubo zawiedziono. Brutalność, a zarazem słabość rządu wywołały powszechne oburzenie, wobec którego ministerjum uznało za najlepsze podać się do dymisji, lecz nikt jakoś nie chce objąć drażliwego spadku. Dzienniki wiedeńskie domagają się przedsięwzięcia środków zapobiegawczych przeciw rozszerzeniu się wrzenia belgradzkiego po za granice Serbii.

Półwysp bałkański miał wogóle szczęście w tym tygodniu. Oprócz Serbii śledzono w Europie bacznie wypadki na wyspach jońskich. Stosunek zamieszkałych tam żydów do ludności chrześcijańskiej jest taki, że dość najdrobniejszego wypadku, jakiejś pogłoski, żeby się tłumy rzuciły do nożów. W Korfu przed Wielką nocą st. st. zamordowano dziewczynę chrześcijańską, przypisano tę zbrodnię żydom i odtąd też rozpoczęły się zaburzenia. Dzielnicę żydowską niszczone i palono, żydów zabijano, wojsko musiało dzielnicę tę otoczyć i nie dopuszczać zetknięcia się wrogich żywiołów. Zamknięci u siebie żydzi, nie znajdując zarobku, cierpią straszną nędzę, a nawet, jak donosi telegram, umierają z głodu. Tłumy chrześcijan usiłują przedzierać się przez kordon i napotkanych żydów kamienują. Anglija, Francuja i Austrija wysłały okręty wojenne dla obrony swych żydowskich poddanych, sprawę poruszono w parlamentach, do rządu greckiego zwrócono się z notami, gabinet ateński posyła wciąż wojska, słowem robi się wszystko, co w takich razach robić się zwykło, zaburzenia jednak nie ustają. Pomimo to wszystko, znajdując się zapewne liberalni myśliciele, którzy ze zwykłą sobie taktyką strusia, wymownie dowodzą, że kwestya żydowska nie istnieje.

Wzburzenie panuje też wciąż w Belgii. Jeżeli z jednej miejscowości donoszą o częściowym powrocie robotników do pracy, to natomiast z innych donoszą o nowych strejkach. Przywódcy robotników starają się o zachowanie ściśle politycznej formy ruchu, w samej Belgii jednak panuje przekonanie, że agenci niemieccy podburzają ludność do ekscesów, ażeby potem cesarz Wilhelm miał sposobność wystąpienia w roli zbawcy porządku. Król Leopold, nie umiejący czy też nie chcący się zdobyć na energiczną poparcie żądań narodu wobec oporu klerikalnego gabinetu, traci coraz bardziej swą popularność, nadszarpniętą już poprzednio zbyt wyraźnymi sympatjami dla swej pierwotnej ojczyzny niemieckiej. W Brukselli 14-go maja odbyła się manifestacja na rzecz głosowania powszechnego, lud śpiewał Marsylijanke, wojsko przywracało porządek. W izbie Janson wzywał rząd do bezwzględnego zajęcia się rewizją konstytucji, na co otrzymał odpowiedź wymijającą.

We Francji nie zapomniano też dotąd o smutnych wypadkach z d. 1 maja. Senat jednogłośnie zaaprobował uchwałę izby, przeznaczającą 50,000 fr. na rzecz rodzin poległych w Fourmies. Wiele rad municypalnych zawotowały również zapomogi tym ofiarom. Prezydent podpisał kilka amnestyj dla aresztowanych z dnia 1 maja. Po za tem we Francji odbywa się w dalszym ciągu rozpadanie się połączonych dotąd stronnictw. Bonapartyści zerwali sojusz z monarchistami, odezwanę się zaś Boulanger, że rewizja konstytucji nie może być obecnie hasłem jego stronnictwa, pociągnęło za sobą rozpadnięcie się zwolenników jenerała na bulanzystów *sans phrase* i na rewizjonistów.

W izbie włoskiej odbywały się rozprawy budżetowe. Poruszono sprawę trójprzymierza, większość mówców w zasadzie uznawała konieczność tego sojuszu, jakkolwiek jeden z nich zwrócił się do rządu z zapytaniem, czy nie możnaby wprowadzić do przymierza Rosyi, zamiast Austrii. Rudini zapewniał, że trójprzymierze zapewnia nie tylko pokój, ale i stanowisko Włoch na morzu Śródziemnym. Z okazji obrad nad szkołami, utrzymywanymi przez rząd na Wschodzie, tenże minister oświadczył, iż nie poczyni-

żadnych ustępstw Watykanowi, ale nie zgadza się na dalsze prześladowanie kościoła.

Jakkolwiek tymczasowy układ anglo-portugalski został jeszcze na miesiąc przedłużony, położenie polityczne w Portugalii nie przestaje być groźnem. Gabinet podał się do dymisji.

Niemcy i Austro-Węgry rozpoczęły już rokowanie handlowe ze Szwajcaryją.

Arcyksiążę Karol-Ludwik w d. 15 maja otworzył wystawę czeską w Pradze, która prezentuje się wspaniale.

Pruskim ministrem robót publicznych na miejsce Maybacha mianowany został Thielen.

Izba panów przyjęła podatek dochodowy w tej formie, w jakiej go uchwaliła izba deputowanych.

W Rumunii zmarł wybitny działacz polityczny, wieloletni prezydent ministrów, Jan Bratiano.

Gabinet japoński podał się do dymisji.

W Egipcie ster rządów objęło również nowe ministerjum, które nie będzie się już w niczem opierało żądaniom Anglii.

## KRONIKA LITERACKA.

**Elementarne zasady ekonomii politycznej.** Z niemieckiego opracował B. S. Warszawa, 1891.

64-stronicowej broszurce p. B. S. zarzucić można przedewszystkiem niestosowny tytuł, bardzo bowiem niewielka, chociaż natomiast nader ważna częśćka ekonomii politycznej treść jej stanowi. Autor wyklada popularnie teoryje wartości, jako pracy skryzalizowanej i wyjaśnia powstawanie nadwartości. Rzecz wyłożona na ogół wcale niezłe i zrozumiale. Kardynalną jednak wadą autora jest częste poświęcanie ścisłości, wynikające z chęci popularnego przedstawienia poglądów mistrzów ekonomii własnymi niemal wyrazami. Wskutek tego, co w dziele mistrza jest oderwaną kategorią, w broszurce p. B. S., wygląda jako istotna rzeczywistość. Jako przykład przytoczę ustęp na str. 40, gdzie autor powiada, że po zjawieniu się pieniędzy „krawiec, który ma surdut *niepotrzebny* (?), lecz potrzebuje natomiast chleba, butów i t. d., nie jest już zmuszonym szukać takiego piekarza, szewca i t. d., którym przydałby się jego surdut”. Prostopadły czytelnik gotów naprawdę uwierzyć, że były czasy, gdy krawiec z „niepotrzebnym” surdudem pod pachą wyszukiwał piekarza, który chodził dotąd bez surduta. Jako inny przykład nieścisłości, zanotujemy, że autor nie zawsze uwzględnia różnicę między jednostką ekonomiczną, wytwarzającą całkowity produkt, a pojedynczymi kółkami tej jednostki — najemnikami. Autor w obu razach używa wyrazu „robotnik”. Na str. 17 np. czytamy: „Przedstawmy (?) sobie teraz, że każdy oddaje do tych składów produkt swej pracy”, tymczasem poprzednio bardzo starannie przekonywał, że nikt nie może wskazać, co mianowicie jest wytworem jego osobistej pracy. Uderzającym rysem broszury jest stałe niedopowiadanie, pozostawianie wniosków domyślności czytelnika. Rozumiemy bardzo dobrze, że w popularnej i małej broszurce niepodobna w zupełności tego uniknąć, lecz p. B. S. stanowczo jest pod tym względem za hojny. Co się tyczy języka, to przyznać musimy p. B. S., że pisze lepiej od wielu innych, niestety nie znaczy to, żeby pisał dobrze: i u niego ludzie pracują na fabrykach, myśliwi stale zwą się *strzelcami* i t. d.

**Deklamator (zbiór monologów),** przez Adolfa Starkmana. Warszawa, 1891.

Musimy wytknąć panu Starkmanowi, że wziął żywcem z Rodosia pomysł do „Pana Zapominalskiego”. Lwowski humorysta opracował jednak swój temat daleko lepiej, podczas gdy utworek pana S. jest strasznie lichą kleconką. Monolog „Teściowa” został napisany widocznie pod wpływem lektury kuryjerkowej; tam bowiem znajdujemy ustawicznie kradzione Niemcom koncepty na teściowe. U nas w życiu inaczej! Kamieniem obrazu była raczej świekra. Najweselej jest „Wojtek z Brazylei” i tego monologu wysłucha chętnie mało wybredna publiczność koncertowa. W ogóle nie gustujemy w tego rodzaju utworach i zaliczamy je do najniższej kategorii w literaturze.

**Syhań. albo razskaz ab tom, jak dabro pieremahło zło u czeławieka.** Pierłożono z małymi pieremieniami z razskaza *Wsiwołoda Garszina*. Moskwa, 1891.

Po wieloletniej przerwie dochodzi nas z Moskwy pierwsza książeczka, przeznaczona dla ludu białoruskiego. Zawiera ona opowiadanie *Ws. Garszina*, przerobione z ruskiego i oddane stosownie do obowiązujących przepisów czoionkami ruskimi. Nie będziemy się tu wdawali w ocenę samego utworu, lecz pozwolimy sobie tylko zrobić uwagę, że głosownia użytego przez tłumacza

języka pozostawia bardzo wiele do życzenia. Popelnia on najwidoczniej za wpływem oryginału takie błędy, jak *razkaz*. Litera *s* jest tu zupełnie niepotrzebna, ponieważ w języku białoruskim odpowiedni pierwiastek brzmi *kas*—złąd *kaska* (bajka), *kazac* (mówić) i t. d.— wyraz składany *raz-kaz*. Dalej zamiast *do* zbyt często używa *tłomacz* *tu*; i jako spójnik po samogłosce, w dźwięku białoruskim brzmi jak *j*; nie należy więc pisać *była i chata*, lecz *była j chata* (*ii*), najtrudniej tłumaczowi poradzić sobie z odróżnianiem dźwięków *g* i *h*, które język białoruski wyodrębni jak najwyraźniej (*hrebła*, *halouka*); oraz z dźwiękami *ja* i *je*, *a* i *e*. Ostatni błąd spada już całkowicie na tłumacza, niema bowiem wymówki we właściwościach użytego abecadła. Miejscami pisze dobrze, jak np. *niaduzy* (słaby), *jamu* (jemu) i t. d.; w innych za to miejscach, znowu prawdopodobnie za wpływem oryginału, pisze *nie zaczęła* zamiast *nie zaczęła*, *wiorsty* zamiast *wiarsty*. Nie może być mowy o zupełnym zachowaniu w druku głosowni białoruskiej, o ile rzecz prosta nie dadzą się wprowadzić specjalne znaki i zmiekczenia. W każdym jednak razie należy bacznie przestrzegać czystości. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że pracę tę spotykamy z żywą radością i jak najgoręcej życzymy, aby za nią ukazały się całe szeregi innych.

**Ciechocinek w roku 1890.** Trzecie sprawozdanie lekarskie przez *d-ra Alfonsa Pajewskiego*, lek. zdroj. w Ciechocinku. Warszawa 1891.

**Otezet o sostojanii obszczestwiennago prizrenia w gorodie Warszawie za 1891 god.** Warszawa 1890.

**Lwonicz.** Zakłady zdrojowo-kąpielowy. Przewodnik dla chorych. Opisał *dr. Klemens Debiński*, lekarz zakładu. Lwów 1891. Nakł. zakładu.

**Wiek XIX.** Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji, z licznymi ilustracjami według oryginału *O. Leianera* opracował *Fr. Rawiła* (*Gawroński*). Tom I zes. 2. Warszawa 1891. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

**Jezus Chrystus** p. *O. Didona* w przekł. ks. bisk. Kossowskiego. Zeszyt V. Warszawa 1891. Nakład Gebethnera i Wolffa.

**Hygijena praktyczna** p. dr. med. *Ludwika Natanson*a. Zeszyt XIV (ostatni). Warszawa 1891. Nakł. S. Lewentala.

## KRONIKA Powszechna.

— **Rozporządzenia rządowe.** Jak donosi telegram do *Dziennika Warszawskiego*, nastąpiło zezwolenie zbierania składek w całym Państwie w celu wzniesienia w Wilnie pomnika Michałowi Mikołajewiczowi hr. Murawjewowi, oraz utworzenia w Wilnie komitetu do zbierania owych składek, członkami komitetu mogą być także osoby, przebywające po za granicami general-gubernatorstwa wileńskiego. — **Ministryjum dóbr państwa** przedstawiło do Rady państwa projekt prawa o ochronie lasów, stanowiących wspólną własność włościańską. Ministryjum proponuje: 1) cięcie lasu może być dokonywane tylko porębami. 2) wycięte poręby mają być w ciągu tegoż samego roku oczyszczone z gałęzi i 3) poręby winny być ogrodzone, a to w celu ochrony ich przed bydłem pasanem w sąsiedztwie i od zatrzęsienia ognia przez pastuchów. — „*Goniec*“ Urzędowy zamieszcza rozporządzenie o zmianie przepisów co do sprzedaży cząstkowej trunków w guberniach Królestwa Polskiego. Według nowych przepisów, sprzedaż trunków w szynkach odbywać się może od godziny 7-jej rano do godziny 10-jej wieczorem. W niedziele, święta i dni galowe nie wolno prowadzić sprzedaży detalicznej trunków we wsiach, w których znajdują się kościoły, i w miastach do skończenia nabożeństwa i podczas procesyj. W hotelach zaś, bufetach, zajazdach i karczmach, wzmiankowana sprzedaż, właściwie na użytek przejezdnych, odbywać się może w każdym czasie. — **Wniesiony do decezyi rady państwa** nowy projekt ustawy miejskiej, obejmuje według *Ruskich Wiedomosti* następujące przepisy. Prawo wyboru członków rad miejskich posiadają: 1) osoby, oraz instytucje dobroczynne, naukowe i zakłady szkolne, posiadające w ciągu dwóch lat własność nieruchomą, ocenioną w stolicach na 3,000 rub., w miastach z ludnością wyżej 100,000 na 1,500 rub., w innych miastach na 1,000, w miasteczkach i osadach na 300 rub., 2) osoby, spółki stowarzyszenia, które w ciągu ostatnich dwóch lat wykupywały świadectwa handlu 1-jej gildyi. Duchowni wyznań chrześcijańskich nie mogą brać udziału w wyborach. Zarząd miasta układa wykaz wyborców i ogłasza w sposób zatwierdzony przez gubernatora; zażalenia na pominięcie w wykazie decyduje ostatecznie miejscowy zarząd

gubernialny do spraw miejskich i ziemskich. Liczba członków rady po miastach, mających nie więcej nad 100 wyborców, ustanawia się na 15; dalej na każdym 50 wyborców przybywa po 8 radnych, dopóki ich cyfra nie dojdzie do maximum, oznaczonego dla stolic na 120 radnych, dla miast z ludnością przeszło 100,000 na 60, dla innych miast 45 i 30. Można być wybranym tylko w tej dzielnicy miasta, w której się zamieszkuje. Liczba radnych niechrześcijan nie przerosi  $\frac{1}{5}$  części wszystkich członków rady w danym mieście. Izraelici są wyłączeni od głosowania i wyboru; jedynie w guberniach Zachodnich i Południowo Zachodnich (prócz Kijowa), gubernatorom służy prawo dopuścić izraelitów do udziału w radach miejskich, w mniejszym jednak niż dotąd stosunku. Oprócz radnych, biorą udział w posiedzeniach rady miejskiej: przedstawiciel miejscowego ziemstwa i deputat duchowieństwa, jeśli władza dyjecezyjalna uzna to za potrzebne; nadto zaś w stolicach: zarządzający dobrami państwowymi i delegaci władzy wojskowej, oraz dóbr koronnych. Do prawomocności posiedzeń rady jest potrzebna obecność połowy członków, jeśli ich liczba nie przerosi 30-u; przy większej liczbie  $\frac{1}{3}$ , w sprawach zaś szczególnej wagi  $\frac{2}{3}$  ogólnej liczby członków. Decyzje rady komunikują się gubernatorowi, który może je kazać wydrukować, lub też odmówić zatwierdzenia i wstrzymać wykonanie w miarę uznania. Reklamacje na decyzję odmowną gubernatora, rady miejskie zanoszą do ministra spraw wewnętrznych, na decyzję ministra do senatu. — *Dień* donosi, iż p. minister sprawiedliwości wniósł do departamentu kodyfikacyjnego rady państwa ostateczny projekt zmian w sprawach wekslowych, główniejsze punkty projektu są następujące: Miejsce wypłaty powinno być oznaczone na wekslu; jeżeli nie jest ono oznaczone, wówczas za miejsce wypłaty uważa się miejsce wydania wekslu lub pobytu wystawcy do uznania posiadacza dokumentu. Protest obowiązuje tylko przeciw wystawiającemu, przeciw zaś żyrantom jest zbiteczny. Dni zwłoki zostają zniesione i weksel winien być zaprotestowany w ciągu pierwszych trzech dni po upływie terminu. Prawo do protestowania posiada każda osoba, mająca w danej chwili w swych rękach weksel bez upoważnienia ze strony osoby, na której imię został wystawiony dokument. Jednocześnie projekt podaje nową formę blankietów wekslowych.

— **Kronika spoleczna.** Do klasy robotniczej, która ma być leczoną w szpitalach bezpłatnie, według szczegółowego wyjaśnienia należą: służący płci obojej, jako to: stangreci, lokaje, szwajcarowie, stróże, kucharki, pokojówki, mamki, pomywaczki i niańki, ludność pracująca w fabrykach, wyrobniicy płci obojej, majstrowie pracujący sami bez pomocy, czeladnicy i rzemieślnicy, pisarze prywatni, subjecci i uczniowie, nie należący do zgromadzenia kupieckiego, szwaczki, woźni, dorożkarze, przewoźnicy, łaźniennicy, utrzymujący sklepiki z drobnym handlem, przkupnie handlujący na straganach, lub roznoszący produkty i towary i drobni przemysłowcy. Ministryjum spraw wewnętrznych zażądało obecnie wiadomości, ile z osób powyższych kategorii leczono się w szpitalach warszawskich w ciągu ostatnich trzech lat. Dochód z podatku szpitalnego, opłacany przez właścicieli domów, ma być użyty specjalnie na utrzymanie szpitali dla chorych umysłowo. — **Sale zarobkowe** przy szpitalu wolskim w Warszawie z zapisu Staszycza, wytrzymały pomyślnie trzyletnią próbę i będą istnieć nadal. Rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła na r. b. etat ogólny sal, dla 60-ciu pensjonarzy (30 kobiet i 30-tu mężczyzn). Rozchód obliczony na rs. 9,891, dochód na rs. 9,125 rocznie. — **W dniu 15 i 16 Sierpnia** roku bieżącego odbędzie się w Pradze Czeskiej zjazd stenografów. Będzie to 4 z kolei zjazd stenografów czeskich, a pierwszy słowiańskich.

— **Kronika ekonomiczna.** *Petersb. wiedz* słyszały, że przedstawienie co do utworzenia oddzielnego okręgu fabrycznego piotrkowskiego zostało o zatwierdzone. — **W r. z.** znajdowało się w Warszawie 346 fabryk i zakładów z produkcją ocenioną na 28,870,748 rub. W fabrykach tych pracowało 17,190 ludzi. W ciągu roku zamknięto 18 fabryk i zakładów, w których pracowało 182 ludzi, a produkcja wynosiła 225,936 rub., otwarto zaś 16 nowych fabryk i zakładów, w których było zajętych 298-u ludzi, i których produkcja wynosiła 234,350 rub. Tym sposobem w 1891 r. było w Warszawie o dwie fabryki mniej niż w r. 1890, a robotników o 206-u więcej; produkcja zwiększyła się o 8,414 rub. — **W r. z.** w Warszawie było 7,212 majstrów, 16,634 czeladników i 23,744 terminatorów. Wartość warsztatów i narzędzi oceniono na 2,880,330 rub.; na kupno materiału wydano 25,519,039 rub.; wartość wyrobów oceniono na 42,057,250 rub. W porównaniu z rokiem poprzednim (1889), liczba majstrów wzrosła o 91, liczba czeladników zmniejszyła się o 9-u, terminatorów przybyło 921; wartość warsztatów i narzędzi zmniejszyła się o 11,730 rub., wydano na kupno materiału mniej niż w 1889 r. o 644,253 rub.; przeciwnie, wartość wyrobów z r. z. przewyższała zaprzyszloroczną o 358,120 ru-

bli. — **Przy ministryjum skarbu** powstało kolegium, mające się opiekować handlem zbożowym. Kolegium pod przewodnictwem dyrektora departamentu dochodów stałych, p. Kubeka, za podstawę swej działalności wzięło: 1) wprowadzenie klasyfikacji zboża przeznaczonego na wywóz i do składów zbożowych publicznych; 2) wprowadzenie klasyfikacji wszelkiego rodzaju zboża, zjawiającego się w handlu wewnętrznym, oraz notowanie cen zboża na giełdach zbożowych, podług klasyfikacji urzędowej; 3) wprowadzenie normalnych przepisów dla wszelkiego rodzaju tranzakcyj zbożowych, zawieranych na targach, w portach, giełdach i innych miejscach, w których odbywają się tranzakcje; 4) wprowadzenie normy dobroci różnych produktów zbożowych, przyjmowanych przez Bank Państwa, jako zastawy i wskazanie wysokości udzielanych pożyczek; 5) wskazanie minimum dobroci produktów zbożowych, których wywóz na granicę, ani też notowanie na giełdzie nie jest pożądane, czyli zbóż *rejected* i *unmerchandise*; 6) organizację inspekcji zbożowej w portach i w punktach granicznych, oraz głównych targach wewnętrznym; 7) rewizję przepisów, obowiązujących elewatorów zbożowe, i opracowanie różnych spraw, dotyczących elewatorów; 8) organizację dokładnej statystyki zbożowej; 9) rozwiązanie sprawy agentów do sprzedaży zboża w kraju i za granicą pod kontrolą inspekcji zbożowej, wreszcie 10) opracowanie bardziej równomiernych i dogodniejszych dla handlujących zbożem sposobów poboru opłat handlowych.

— **Literatura i sztuka.** Konkurs literacki. Wydział krajowy galicyjski rozpisuje konkurs z terminem po dzień 31 marca 1892 r. na dwie nagrody z fundacyi Franciszka Kochmanna, a mianowicie jedną w kwocie 500 złr., drugą w kwocie 1000 złr., dla dwóch dzieł w języku polskim za najlepsze uznanych i wzywających literatów polskich bez różnicy w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego. — **W ogłoszonym przez *Goniec Urzędowy*** spisie książek, wydanych w ostatnich czasach po rusku, znajdujemy następujące wydawnictwa, dotyczące historii i etnografii: P. Downar Zapolski ogłosił w Kijowie, „Rys historii Krzywickiej i Drehowickiej ziemi do końca XII wieku“. — **P. Dobrowolski** ogłosił w Petersburgu „Smoleński etnograficzki Sbornik“. — **Archiwista witebski** p. M. Werewkin wydał „Historyczno prawne materiały z akt z gubernij Witebskiej i Mohylowskiej“. — **P. Lewickij** wydał w Kijowie odbitkę p. t. „Łuckaja starina“. — **P. Meżow** ogłosił w Petersburgu tom 1 obszernej „Sybirskiej bibliografii“, obejmującej spis artykułów i książek o Syberii, drukowanych po rusku, oraz samych tylko książek w tym przedmiocie w innych językach. — **Professor uniwersytetu krakowskiego Morawski** napisał rozprawę o życiu i pismach Jakóba Górskiego, jednego z najznakomitszych profesorów krakowskich w wieku XVI, gorliwego krzewiciela humanizmu i wydawcy pism Stanisława Orzechowskiego.

— **Szkoły i oświata.** Liczba zakładów naukowych w Warszawie wynosiła w r. z. 517, do których uczęszczało 32,138 uczących się (24,089 mężczyzn i 8,287 kobiet). — **Utrzymanie wszystkich zakładów** kosztowało 1,188,184 rub. 13 kop.; w czem było z funduszu skarbu 702,039 rubli; funduszy specjalnych, t. j. opłat wpisn i t. p. 370,401 rub. 70 kop., zaślików udzielonych przez magistrat m. Warszawy, w ilości 96,133 rub 74 kop. i procentów od kapitałów ofiarowanych w ilości 19,609 rub. 18 kop. Do uniwersytetu uczęszczało 1,271 studentów, utrzymanie zaś uniwersytetu kosztowało 386,010 rub. do 17-u gimnazyjów uczęszczało 2,349 uczniów, wydatki zaś wynosiły 305,641 rub. 49 kop.; do szkół realnej 640 uczniów, utrzymanie 63,450 rub. 75 kop.; do 4-ch gimnazyjów żeńskich—1,720 uczenie, utrzymanie—140,826 rub. 15 kop.; do 2-ch progimnazyjów—434 uczniów, utrzymanie—54,650 rub. 77 kop.; do progimnazjum żeńskiego 152 uczennice, utrzymanie 11,466 rub. 63 kop.; oo dwóch 3-klasowych szkół miejskich uczęszczało 410 uczniów, wydatki 18,017 rub. 21 kop.; do seminaryjum nauczycielskiego uczęszczało 67 uczących się, utrzymanie—11,601 rub. 10 kop.; do 38 szkół elementarnych—2,221 uczących się (1335 chłopców i 886 dziewcząt), utrzymanie tych szkół 47,575 rub.; do szkoły cerkiewnej na Pradze 41 uczących się, utrzymanie 400 rub.; do 63 szkół prywatnych uczęszczało 7,740 uczących się, utrzymanie 13490 rub.; do instytutu weterynaryjnego 97 studentów, utrzymanie 26,965 rub. 60 k.; do instytutu głuchoniemych 176—utrzymanie zaś wyniosło 61,713 rub. 22 kop.; do szkoły niedzielno-handlowej 580 uczniów, wydatki 5,888 rub.; do 29 szkół niedzielno-rzemieślniczych 2,213 uczących się, wydatki 19,470 rub.; do 10 szkół żydowskich rządowych uczęszczało 602 uczniów, wydatki 12,524 rub.; do 18 prywatnych 496, do 329 t. zw. chederów uczęszczało 10,357 uczących się. — **Głuchoniemi i ociemniałymi** wychowanymi Warszawskiego instytutu, którzy w roku 1864-ym posiadali kapitał żelazny 40,000, dziś rozporządzają

140,000 rubli. Cała suma powstała z ofiar osób dobroczynnych.—*Now. wr.* donosi, iż przy ministeryjum oświaty utworzona została specjalna komisja, która zajęć się ma opracowaniem nowych przepisów o stopniach naukowych.

— **Rozmaitości.** Oto są cyfry budżetów wojennych Europy na rok 1891. Niemcy 136,040,000 rub. metal., Austro-Węgry budżet wspólny 72,720,000 rub. metal.; nadto budżet każdej z połów monarchii, podług wydatków r. 1890 go 20,067,000 rub. metal., razem 92,787,000 rub. metal. Francja 169,000,000 rub. metal. Włochy 70,750,000 rub. met. Anglja 113,400,000 rub. metal. Rosja 246,652,000 rub. kred. Ogółem dla głównych państw Europy 823,629,900 rubli.—Z Nowego-Yorku donoszą, że w d. 5 b. m. odbyła się po raz pierwszy inspekcja emigrantów, przybyłych z Europy, stosownie do nowych przepisów. Stwierdzono stan 802 osób, przybyłych na pokładzie parowca „Devonia” z Glasgowa. Osoby uznane za nieodpowiadające prze-

pisom o emigrantach odesłano na parowiec, zagrożony kapitanowi okrętu karą 300 dolarów za wylądowanie każdego odesłanego napowrót pasażera. Nowe prawo o emigrantach utrudniło niezmiernie emigrację do Stanów Zjednoczonych. — W Paryżu ma się odbyć w roku przyszłym międzynarodowy zjazd antropologów i jednocześnie zostanie zorganizowana wystawa wszystkich plemion i ras ludzkich, zamieszkujących nie tylko kraje cywilizowane, lecz i najdalsze zakątki Afryki i Australii. Będzie to pierwsza tego rodzaju wystawa.

— **Osobiste.** Bawi w Warszawie Norwiczek p. Olav Brocn, kandydat uniwersytetu w Chrystyanii, delegowany do Rosji dla studyjów nad językami słowiańskimi, a głównie rosyjskim i polskim. Pan Brock jest kandydatem do mającej powstać w Chrystyanii katedry języków słowiańskich.

— **Zmarli.** Dnia 14 maja r. b. zmarł Jan Alexander Fredro, komedjopisarz. Urodził się Fredro we Lwowie, w 1829 roku, młodość spędził na Węgrzech i

w Turcyi, od roku 1850 zamieszkał we Francyi, w roku 1857 powrócił z Paryża do Galicyi i przebywał w ojczy- stych dobrach Rudki. Zmarł w Siemianicach, w W. Ks. Poznańskim, w domu córki swej, hr. Szembekowej. Zwłoki jego spoczną w Rudkach, obok trumny ojca.

### Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*P. A. Dr. w Kal.* Zgadamy się zupełnie z pańskimi uwagami, ze względów jednak praktycznych zużytkować je mogliśmy tylko częściowo.

*P. T. J. w Bernie.* W jesieni r. b., data dotąd bliżej nieokreślona.

*P. R. w W.* Żądane zeszyty wysłaliśmy. O korespondencyje usilnie prosimy.

*P. N. w Pel.* Zmiana adresu 20 kop.

## OGŁOSZENIA GŁOSU.

Wyszły z druku i rozesłane zostały prenumeratorom

### ZESZYTY 13, 14 i 15

## NASTOLNYJ ENCYKLOPEDICZESKIJ SŁOWAR'

Wydawnictwo A. Garbel i S-ki.

Zeszyt 15 kończy się na wyrazie „Brius”. Na 718 stronicach ścisłego druku umieszczono przeszło szesnaście tysięcy objaśnień wyrazów, 119 portretów, 170 rysunków, 2 rysunki kolorowane, 7 map, wykonanych przez Hofmana w Gerze i 1 obraz w 20 kolorach (35 typów ludów Azji, wykonanych przez instytut bibliograficzny Meyera w Berlinie).

Prenumeratę przyjmuję się w dalszym ciągu: za pierwsze 14 zeszytów z przesyłką i odnosniem do domu, na lepszym papierze 5 rs. 60 kop., za zaliczką pocztową 5 rs. 80 kop.; na papierze zwyczajnym 4 rs. 20 k., za zaliczką 4 rs. 40 kop., wyłącznie w głównym kantorze Słownika: Moskwa, Twierskaja, Gniezdnikowski per. d. Martynowej. Wypisujący oddzielne zeszyty dołączają na koszt przesyłki 10 kop. za każdy zeszyt (pocztowemi markami). Prenumeratorowie, chcący nabyć teczkę dla 14 zeszytów, raczą przysłać 20 kop., lub 3 marki pocztowe.

W Kantorze Słownika można dostać: „Putieszestwie Stenli dla oswożdienia Emina-Paszi” z 52 rysunkami i mapą. Cena z przesyłką 1 rs., bez przesyłki 75 kop., „Zawojowanie Alżira” z 4 rysunkami w tekście 30 kop., „Wremiennija Prawila o Wołostnom Sudie” z przesyłką 1 rs.

Perla tatrzańska.  
Na miejscu apteka.

## ZAKOPANE

Stacja klimatyczna.  
Poczta i telegraf.

**Zakład wodolecznicy D-ra Chramca otwarty cały rok. Do końca czerwca ceny niższe** a to dziennie od 3 zł. 50 ct. począwszy, za pokój kompletnie urządzony z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepianu, czytelnicy, kręgielni i gimnastyki. Na żądanie posyła się regulamin obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój na razie jest do dyspozycji.

**Dr. A. Chramiec**

dyrektor i właściciel zakładu  
wodolecznicy na Chramcówkach.

**M. Jaroszyński**

administrator.

(2807)—1—1

Adres: ulica Niecała  
Nr. 12.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia

# E. H.

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodni.

Wyszedł z druku zeszyt XLVI.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Plato v. Reussnera**

## NAJLEPSZA METODA

do nauczania się bez Nauczyciela czytać pisać i rozmawiać po niemiecku w 3-ch miesiącach, po angielsku w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet, t. j. kurs niższy i wyższy razem, tylko 2 rs. Metoda angielska z wymową, kurs niższy k. 75. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Rusko-Niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycinami kop. 35, 30, 20 i 10 (opravny kop. 45). Najnowszy Elementarz Polski z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i rycinami (obrazkami) razem 340 Figur, tudzież ze wskazówkami pedagogicznymi k. 25, 20, 15, 10 i 5. Powiastki Polsko-Niemieckie 20 kop. Powieść Ali-Baba i 40 zbrojów 15 k. Myśliwi Giezm, powieść 10 k. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po k. 20.

Skład główny u autora (P. v. Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.

### DOSTAWCA DWORU

Cesarsko - Austryjacko - Węgierskiego.



Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na zawsze i t. p.

Broszurkę, niezbędną dla każdego budującego wyśłać franco i bezpłatnie.

Wyn. Inż. Tech. G. RITTER  
Królewska Nr. 39.

Dzwonki elektryczne, Telefony, Piorunochrony, Ochronniki przed kradzieżą, według najświetniejszej konstrukcyi, urzęda w mieście i na prowincyi pod gwarancją i najtaniej zakład optyczno-elektryczny **Juljana Drechera** (Szpitalna Nr. 6). Tamże wielki wybór Okularów, Binokli, Lornetek, Termometrów, Narzędzi chirurgicznych, drutów, elementów, przycisków i t. p. PP. mechanikom stosowny rabat. Przyjmuje reperacyję.

**DYWANY**, wszelkie pokrycia meblowe, Koldry, Kapy, Chodniki, Serwety, najlepiej kupować w głównym składzie **Giełżyńskiego**, Marszałkowska 137.

Nakładem Głosu wyszło z druku dzieło

**Herberta Spencera**  
pod tytułem

## INSTYTUCYJE POLITYCZNE

tlómaczone z oryginału przez

*J. K. Potockiego.*

Cena rs. 2 kop. 40.

Dla prenumeratorów „Głosu” rs. 1 k. 80.

Są do nabycia jeszcze I i II zeszyty **INSTYTUCYJ POLITYCZNYCH** po cenie 80 i 60 kop. Dla prenumeratorów „Głosu” cena 60 i 45 kop.

## S. PRZEZDZIECKI

Ceny  
miarowane.  
Wybór  
materiałów.

### UBIORÓW DZIECIENNYCH

Mundury, Szyniele i Bluzy dla uczniów.  
Kotzebue Nr. 2, róg Wierzbowej.

## SZKICE FOTOGRAFICZE

z

## „Zakulego-Grodu”

przez

Kazimierza Glińskiego

(Dalszy ciąg).

Kowal rzucił okiem na rozwieszono nad łóżem Chrystusa i uczył dreszcz zgrozy. Uderzył księdza w bok prawy, Chrystus miał tam ranę straszną, otwartą...

Dosia była prawą ręką księdza. Razu pewnego wręczyła mu znaczny zasilek pieniężny. Wynajął więc jeden z domków, służących dotąd za miejsce rozpusty, poświęcił i otworzył szkołę. W oznaczonych godzinach przybywał pieszo, uczył chłopców i dziewczęta jak znosić niedolę i ucziwie na grosz pracować.

Codzienna bytność księdza w tych miejscach upadku i nędzy krępowała rozwiązałe usta, wstrzymywała od wypraw złodziejskich. Pozbyć się niedogodnego gościa nie leżało w zamiarach złych nawet ludzi. Kradli, bo bruchy z głodu krzyczały—on chleb przynosił, na barki rzucał odzież.

Takim był ksiądz Anioł i jego pomocnica, lecz światło zbyt jasne zawsze raz przyzwyczajone do mroków nocnych puszczyki. Adela i Honorata niby przekonane były o występkę Dosi—Jakokowicz chciał tego.

Zoczęto szeptać.

I wieść sobie rosła powoli jak narośl na chorem drzewie. Zrazu każdy się zdziwił i zaprzeczył, ale pod sekretem szepnął drugiemu na ucho; później przypomniał słowo jakieś, które dało mu do myślenia, wreszcie coś zobaczył; zaczął się wahać, rozmyślać, wątpić—i uwierzył.

W dziwny sposób rodzą się owe wieści prawdziwe, które profani plotkami zowią. Każdy słyszał coś, gdzieś... Ale gdzie? od kogo?—łeb ukręć—nie dowiesz się nigdy. Chodzi sobie po mieście i dość na tem.

O godzinie ósmej Kasper wszedł do pokoju księdza Anioła.

— Czy ksiądz proboszcz spał, czy nie kładł się zupełnie?—zapytał...

— Nie spałem i nie kładłem się — odpowiedział ksiądz Anioł.

Kasper pokręcił głową...

— Nie spałem i nie kładłem się—mruknął... dobrzel... A mnie się zdaje, księżo... Et!

Machnął ręką i umilkł...

— No! co miałeś mówić?... mów!

Kasper powtórzył machnięcie.

— Kasprze—śmiało!...

— *Oleum et operam perdidit!*... ot col..

Ksiądz Anioł się uśmiechnął.

— Zkąd z ciebie taki łacinnik wziął się?

— A Bazylianie—he?...

— Taak?...—odezwał się ksiądz Anioł. Nie wiedziałem, żeś u nich mądrość czerpał...

— *Sum, sus, sut—sumus, susit susunt.*—Jeszcze deklinacje pamiętam.

Ksiądz parsknął śmiechem.

— Tam, księżo proboszczu, to była nauka, nie jakieś szur-bur dzisiejsze, co z osła barana robi. Kiedy osioł—to osioł, a baran—to baran... ale ba!... wszystko przeinaczyli! Człowiek ledwie mowę dzisiejszą zrozumieć potrafi. Z kolasy karetę zrobili, z akademii zrobili

wersytet... i wszystko dyjabli wzięli, samby Seneka zgłupiał... Niechby dawniej błazen jak na ojca powiedział: papa — w papę by dostał i słusnie: Papa! dyjabeł wie col... Albo ideał?... niechże to mądry odgadnie, co to takiego?...

— A jakże u Bazylijanów mówiono?...

— Bałwan, po prostu—i koniec!...

Ksiądz śmiał się szczerze...

Po chwili zbliżył się, położył mu dłoń na ramieniu i rzekł:

— Mój Kasprze!... jak widzisz, nie spałem noc całą, jestem zmęczony, zmęczony bardzo. Proszę cię nie wpuszczaj do mnie z miasta nikogo—rozumiesz!... Chyba pani Dorota widziećby się ze mną chciała, ale prócz niej—nikogo!

— Chyba pani Dorota widziećby się ze mną chciała, ale prócz niej — nikogo!... Jaśno!...—szepnął Kasper.

Domyślił się łatwo, że księdzu chodziło o wizyty Adeli i Honoraty. Skłonił się i, wyszedłszy na dziedziniec, na wyżła zawołał.

— Chodź tu—będziesz miał robotę!...

Wrócił na schody — pies skacząc, szedł za nim.

Kasper zatrzymał się na kurytarzu i pokazując Jakteму drzwi księżowskiego mieszkania, zaczął:

— Leż tu bestyjo i ani na krok nie wstawaj!... Przyniosę ci jeść, pić — rozumiesz byku?—Teraz uważaj!... Nie łap much, szelmo—ale słuchaj!

Uderzył psa po nosie i tak prawil.

— Mają do księdza proboszcza przyjść z wizytą, moje i twoje przyjaciółki: Adela i Honorata — słyszysz?... szczególnie Honorata. Wszystkich przepuścić, ale tych za nic w świecie!... Nie kasać, bo na to prawa nie masz—chybaby się bardzo napierały, no! w takim wypadku: *necessitas frangit legem!* ale warch i rób minę, jakbyś miał ich podusić, co, prawdę powiedziawszy, dobrze byś zrobił... słyszysz—psie?... Ho-no-ra-ta!...

— Warr...

— Mądryś!—zawołał uradowany Kasper, widząc, że Jaktę go zrozumiał.—A ksiądz rektor powiada, że na ludzi nie wyjdiesz.

Pogładził wychowanka swojego, który ułożył się na ostatnim schodku, prowadzącym do drzwi księżowskich, złożony na krzyż przednie łapy i piękną głowę na nich oparłszy. Kasper drzwi zamknął i zaczął się krzątać w przedpokoju, przygotowując śniadanie księdza.

Po paru kwadransach odezwało się warchenie Jaktego.

— Jest—mruknął Kasper... Adelecia!

W minut kilka pies warknął tak grubym głosem, jakby się miał rzucić.

— Honoratka!—szepnął Kasper.

Odezwały się głosy nawoływań — widocznie przemawiano do psiego uczucia.

— Sa tu—Jaktę!... to my—Jaktę!

— Warr...—brzmiała odpowiedź.

— Bardzo dobrzel!—mruknął pod nosem Kasper...

— Kasper!... — odezwał się z za drzwi głos Adeli.

— Wiem ja bez ciebie, że nie Hieronim...

— Panie Kasper! — zawołały dwa głosy naraz.

— Macie Jaktego, to rozmówcie się z nim sobie—w sam raz dla was konwersacyja—mrucał pod nosem.

Warchenie psa stawało się coraz groźniejsze, aż ksiądz Anioł z drugiego pokoju zasłyszal i głosem cichym wezwał Kaspra do siebie.

— Jaktę warchy—odezwał się do wchodzącego.

— Goście.

Już są? — zapytał ksiądz Anioł z odcieniem niechęci w głosie.

— A są—tylko im Jaktę odpowiada, że księdza niema w domu.

— Żeby ich czasami nie pokasał?

— Tak — jeżeliby ksiądz proboszcz pozwolił...?

— Bój się Boga!

— Jak nie, to nie!—propozycyja me dyspozycyja...

Pies przestał warchać — panie szybko schodziły ze schodów poirytowane niezmiernie. Kasper ostrożnie uchylił drzwi i wyjrzał do sieni.

— *Nec locus ubi Troja fuit!*... szepnął.

Zwrócił się do psa.

— Dziękuję! — rzekł. Gdybyś był szlachcicem, dodałbym—panie bracie!... Sam winienes, żeś się psem urodził, a szkoda!... Poleż—no jeszcze—bo że wróca, to wróca.

Nie omylił się, Adela i Honorata parokrotnie „dowiadywały się do księdza”, ale po rozmowie z Jaktym musiały dać dzisiejszym odwiedzinom za wygraną. Spotkały jednak na ulicy — coś około południa — Kaspra i zaczęły rozpytywać go o zdrowie księdza.

— Nie bardzo zdrow i nie bardzo chory.

— Zmęczony pewnie — dokończyła pani Adela.

— Chciałybyśmy się zobaczyć.

— A dobrzel!... — odpowiedział Kasper—proszę zajść!...

Panie pobiegły, ale Jaktę nie puścił.

Kto wie, czy nie zrodziła się myśl w ich głowie, że i pies Kaspra, równie jak i Kiryło, namówiony został przez Dosię. Serca ich tak przepełniała gorycz, że gotowe były posadzać wszystko i wszystkich. Wypadek z ubiegłej nocy ostatecznie im żółć poruszył i pierś zakrwawił. Spieszyły więc do Kajcia, który prawdopodobnie kroki Dosi śledził.

Po całonocnym przesiedzeniu na płocie Jakokowicz wyglądał jak uosobienie nieszczęścia. Ubranie miał podarte, w paru miejscach poplamione żywicą; strzępy parasola świadczyły o walce, jaką przebyć musiał, zanim się na płot dostał, a gdy wraz z Judką na ziemi się rozciągnął, pies za kołnierz go potargał, jakby ostatnim tym czynem chciał dać wyraz swojego tryumfu. Dostać się pieszo do domu, Jakokowicz nie ryzykował, zresztą nie mógł, bo nogi mu tak zakłękły, że nie był w stanie ruszyć niemi. Za pomocą więc Judki usadowił się na beczie, którą objął obiema rękami i tak przez miasto ruszył.

Katarzyna była przerażoną, widząc ekwipaż, jakim pan jej przyjechał. Judka tymczasem zażądał dość nawet sowitego wynagrodzenia, co Jakokowicza oburzyło.

— Za co?... za co mam płacić tobie?...

— Jaktę za co?... a za powóz?...

— Czyż to powóz?...

— Psiecie nie chata?...

— Ale i nie karetę!

— Nu, ale zawsze na nim było jeżdżenie!

— Kaciuchno—rozmów się!...

Jakokowicz wszedł do domu—Kaciuchna za łopatę porwała.

— Aj-waj! dał się po chwili słyszeć bolesny krzyk Judki.—Beczka zadudniła gwałtownie, do pokoju pana Kajetana weszła Kaciuchna czerwona bardzo.

— A co?—zapłacała?...

— Już i pojechał — odpowiedziała sapiąc.

Jakowicz leżał na łóżku — baba do opatrunku się zabrała...

— A jak tam, Kaciuchno?

— Siniaki i siniaki, a tydki jakby nie było.

— Gdzieżby się podziała?!...—zawołał przestraszony Jakowicz, unosząc nieco głowę z poduszki.

— Skąsana jegomościu akuratnie.

To mówiąc, bandażowała nogę i przykładła zimne okłady swojemu panu.

— Czy to wilki jegomości tak naskubały—czy co?...

— Odyseja, Kaciuchno!—szepnął Jakowicz.

Baba poruszyła głowę...

— Znasz ty Odyseję?...

— Nie widziała nawet, jegomościu.

— Wielka szkoda!...

— Czy to nie siostra Motruny, która flaki na targu sprzedaje?...

— Jaka ty głupia, Kaciuchno! Ja tobie o Homerze mówię, a ty, czort wie, co pleciesz!...

Poruszył się.

— Oj—jak boli!

— Gdzie to jegomość zabrał się?—chyba na Bosa-Bród, bo tam same sobaki mieszkają?

— Zawsze to, Kaciuchno, bywa tak, że komuś robisz dobrze, a sam cierpisz. Broniełem jakiejś biednej kobiety, którą napadło sześć psów. Nieszczęśliwą uratowałem, a sam wpadłem w nieszczęście. Złe szelmy, żem je strasznie gromił, jak napadną — nuż szarpać, skubać z przodu, z tyłu, z boku — strach. Wydarły parasol, ja kułakami biłem i pobiłbym niezawodnie, ale wtem nadbiegło ze siedem krów, wszystkie cielne—i nuż do mnie! Siedem krów, Kaciuchno, i psów ze dwadzieścia—nie bagatela! Innego dawnoby rozciągnęły, ale nie mnie!... Oparłem się o płot i walkę zacząłem. Pies podbiegł... ja go w mordę—a zaś krowa podskoczyła, za łeb ją — i na bok! Całą noc biłem się, no—i rozpedziłem nakoniec, ale i mnie nadszarpały i stłukły odrobinę... Dziesięć krów, Kaciuchno i psów ze trzydzieści — to sobie powiedziec łatwo! Ja nie wiem, czy ty nawet do piętnastu liczyć umiesz—a tu dwadzieścia osiem krów i psów prawie setka!...

Wiesć o bohaterstwie Jakowicza rozniosła się szybko po Zakutym-Grodzie. Do rozlicznych cnót przybierała odwaga. Panie zrobiły składkę i ofiarowały mu piękny kałamarz brązowy, osadzony na marmurowej podstawie; główną zaś jego ozdobą była grupa środkowa, przedstawiająca psa i krowę. Pies był w pozycji wojowniczej, zdawał się warczeć, krowa z łbem pochyłonym gotowała się do boju. Jakowicz podziękował z uniesieniem za dar wspaniały, ale widoku kałamarza znieść nie mógł. Schował go do kufra, zawinawszy szczelnie w kilka arkuszy gazet, by nawet wypadkiem wzrok nań nie padł.

Nie sądzono jednak Kajciowi zbyt długo spokoju zażywać. W dni kilkanaście otrzymał wezwanie do sądu. Pozywał go Judka za obrazę honoru, (choć to go właściwie od łopaty Kaciuchny spotkało), o niezaplacenie za podróż i o szkodę, jaką Jakowicz jego chałatowi wyrządził, rzucając się całą siłą z wysokości płotu w ramiona Judy. Pozew ten był wcale nie na rękę Jakowiczowi, gdyż rzecz cała z łatwością wydałby się mogła, co przyniosłoby szwank jego bohaterstwu. Rad nie rad, musiał sprawę z Judką załagodzić—i rubli srebrnych piętnaście na stół mu wyliczyć. To go dobiło ostatecznie, tyle nieszczęść na jedną głowę —za wiele! Położył się do łóżka i wezwał Ratatyńskiego. Oczywiście, że apertura i krew podziały cudownie.

Po kilku dniach, kwękając nieco, wyszedł na miasto. Katarzyna widziała więcej sińców i ran, niż było, bo stare, bezzębne psisko wyć mogło dobrze, lecz nad to szkody innej wyrządzić nie było w stanie. Rzucając się na piersi Judki, którego zwał i sam z nim runął—zaczepił się o sęk, znajdujący się w parkanie i skórę zdarł nieco, przy czem ubranie pękło, a padając na ziemię, potłukł się dość poważnie. Że musiało go coś tam boleć, temu nawet Ratatyński nie zaprzeczał, który, z powołania swego był najbliższy rzeczy dotkniętych; ale śmiertelnych obrażeń nie widział — skończyło się więc na postawieniu trzydziestu sześciu baniek, puszczeniu krwi dwu półkwatek i jednej apertury. Lecz noc spędzona na płocie, pamięć kurczów, jakich doświadczył przy musowem trzymaniu nóg podgiętych, strach zresztą krowiego szturm, który co chwila groził zawaleniem się parkanu, wstrząśnienia, jakich przy tem doznawał — przepełniły czarę jego cierpienia. Zapalał straszną do Dosi nienawiścią... Ona była wszystkiemu winną! Psy wyły, ryczały krowy — przez nią! do tego wspomnienie „snu nocy letniej” żółt mu burzyło. Był pewny, że oszukiwała męża, ale chciał widoczniejszych dowodów, któreby pozwoliły czarno na białym rzecz całą Henrykowi przedstawić. Ostrzeżenie, zrobione zdaleka lub w liście anonimowym—dobre było. Uwierzonoby, czy nie, zawsze kropla mętu osiadłaby na dnie czystej wody. To na początek—tymczasem czego innego szukał. W biurku Dosi musiał być niejeden bilecik, list jakiś na różowym, koniecznie różowym pisany papierze, pełen czułych wyznań... Al list taki posiadać —dopiero tryumf skończony. W jego rękach byłaby Tytania, możeby nawet wrócił, w innej tylko już formie—sen nocy letniej. Bądź co bądź list taki on mieć powinien, list własnoręczny.

Gnany żądzą posiadania skarbu takiego, w czasie nieobecności Dosi, nawiedzał jej garderobę. Teresi dał w prezencie rękawiczki niciane, Marynce robił nadzieję ożenienia się. Durna dziewczyna uwierzyła, bo od czegoż wróżba cyganki? „Złoto, złoteczko u ciebie panienczko ja widzę, a za męża pan będzie!...” Marynka Jakowiczowa... nie! będzie Marynka Jakowiczowa—ha! ha! Obiecała więc wykraść kluczyki od gotowalni pani i wręczyć przysłanemu małżonkowi. Kiryło tylko nie wiedzieć jakiego był usposobienia. Podsunął mu raz pan Kajetan rubelka—„ne treba!”—odpowiedział krótko. Powiedział, że jest wielkim jego przyjacielem—„ha?”—zapytał, Jakowicz wytłumaczył mu znaczenie przyjaźni i otrzymał w odpowiedzi znajome dobrze: „ehe!”

Pan Kajetan czuł teraz rzeczywistą nienawiść do Dosi, najbardziej zaś przyczyniła się do tego jej pogarda. Dla Dosi był nieobecnym. W towarzystwach nie widziała go, choć się kłaniał i bezczelnie narzucał. W postępowaniu jej jednak nie było znać żadnego przymusu; nie odwracała oczu, gdy stawał przed nią, patrzyła nawet, lecz Jakowicz widział, że patrzy, jak na ścianę. Wpadł więc w stan jakiejś gorączki, zaczął się nawet lękać o siebie, bo mu się zdawało, że dostał pewnych objawów wodowstrętu.

— Kaciuchno—daj wody!—wołał czasem, obudzwszy się rozgorączkowany.

Kaciuchna przynosiła, Jakowicz pił...

— Nie, chwala Bogu! — szeptał... Idź, Kaciuchno!

Nie wściekł się, lecz Dosię zgubił postanowił, a ona, niedomyślając się niczego, rzucała

się w wir zabaw, rozsiewając urok wokoło siebie. Zdziwiła się tylko, że pleć mężka poczytała jawniej występować z uczuciami swojemi.

To jej się nie podobało.

Jakowicz nie zasypiał sprawy.

Od Adeli i Honoraty dowiedział się, że dnia tego, w którym ksiądz Anioł z Dosią gdzieś zniknął, a on bohaterski bój z krowami prowadził—zaniepokojone panie udały się natychmiast do mieszkania Doroty; że Kiryło palnął do nich z krucicy, a Dosi nad ranem dopiero wróciła; że nazajutrz odwiedziły księdza Anioła, ale Jakty nie puścił do drzwi nawet, Kasper zaś powiedział najwyraźniej, że ksiądz jest bardzo zmęczony.

— Uważasz, brylancie?... ta potwornica zabije go!...

— Ratować! ratować!—wołała Honorata...

— Miasta bronić! — podniesionym głosem krzyknęła Adela.

Ten okrzyk okrutnie się jej podobał. Czuliła, że serce jej napełniało się czemś nieznanym dotąd zupełnie. To „coś” czuć musiał Napoleon, gdy oparłszy się o piramidy, wydał bój Mamelukom.

— Miasta bronić! — wołała Adela — i przez dziwne kojarzenie się pojęć zdawało się jej, że Zakuty-Gród jest otoczony przez jakieś hordy Hunnów, a w jej rękę spoczywa bezpieczeństwo drugiego Rzymu.

— Kiryło!—szepnął Jakowicz, spotkawszy go wieczorem w garderobie Dosinej... Dla czego ty, lubko, do nich z krucicy strzelał?...

— Ha?...

— Dla czego ty do nich z krucicy strzelał? —powtórzył Kajcio—mówiły mi przecie!

— To pomagać u kark brucycia nazywa się? Teraz Jakowicz oczy wytrzeszczył!...

— To... ty, Kiryło—tak zrobił?

— Ehe!

— Na cóż to, lubko?...

— Dumał, co cholera—taj łup!

— Oooo!...

— Stało się—nu, i hody!

— Tylko nie rozgadaj tego, duszko!

— At!—wielka ciekawość!...

Splunął i do kredensu poszedł...

Nazajutrz w salonie Jakowicza zebrano się na radę. Honorata siedziała przy biurku, Adela z roziskrzonym okiem mierzyła szybkimi krokami pokój, Jakowicz perorował, podnosił, to opuszczał ramiona, składał i rozkładał ręce, przysiadł, podskakiwał, wprowadzając w ruch wszystkie dziesięć palców rąk kościstych...

— Miasta bronić! ze wskazującym palcem wyciągniętej ku niemu ręki, po raz wtóry już dzisiaj odezwała się Adela. A tyle strasznej siły w głosie jej było, że Jakowiczowi dreszcz przeszedł po grzbiecie, jak w ów czas, gdy, siedząc na parkanie, widział szturm Myni.

— Klejnoty moje! — zawołał—wiem, że nieprzyjaciel jest silny, jeżeli nie sam przez się, to przynajmniej jednym gwardzistą, który za nim stoi.

Miał na myśli Henryka, którego otwarcie zaczął bać się.

— Wiem, o czem mówisz—odezwała się Adela głosem monarszym... Za tem?...